

PLAN 1957

TADEUSZ WRÓBLEWSKI

Wśród wielu doniosłych zadań, jakie stanęły przed nowym Sejmem, niepospolicie miejsca zajmuje sprawa zatwierdzenia planu na 1957 r. Opinia społeczna oczekuje ożywionej i krytycznej dyskusji na temat węgłowych zadań gospodarczych bieżącego roku. Należy sądzić, że liczni przedstawiciele różnych specjalności, którzy weszli w skład obecnego Sejmu, nie zawiodą tych oczekiwań.

Zainteresowanie, z jakim oczekuje się dyskusji sejmowej o bieżących sprawach gospodarczych, nie jest przypadkowe. Nie chodzi tu tylko o to, że sprawa zatwierdzenia planu rocznego staje się wreszcie przedmiotem obrad Sejmu. Nie najważniejszą rzeczą, aczkolwiek nie pozabawioną dużego znaczenia, jest również dyskusja wokół tego lub innego wskaźnika. Sedno sprawy tkwi w tym, że dyskusja na temat zadań gospodarki narodowej w 1957 roku musi być równocześnie dyskusją poruszającą sprawy elementów nowego modelu gospodarczego, musi swoją tematyką przekroczyć okres jednego roku i dotknąć zagadnień nowych kierunków rozwoju gospodarki narodowej, zrywających z dotychczasowymi schematami, kierunków, bardziej dostosowanych do aktualnych potrzeb społecznych i ekonomicznych.

Trzeba pamiętać o tym, że przebieg wykonania planu 1957 r. będzie pierwszym egzaminem służeń obywateli, a także w pewnym stopniu, praktycznym sprawdzianem efektywności działania rad robotniczych, nowego programu rolnego oraz posunięć zmierzających do ożywienia rzemiosła. Trzeba uczynić wszystko, aby ten egzamin wypadł pomyślnie. Z drugiej strony należy brać pod uwagę, że odbywać się on będzie w niełatwej sytuacji gospodarczej, przy wielu trudnościach, napiętych bilansach gospodarki narodowej. Trudno zresztą dziwić się temu. Przecież to m. in. ostre zgrzyty w funkcjonowaniu gospodarki narodowej i narastające trudności postawiły na porządku dnia potrzebę przebudowy modelu gospodarczego.

W tych warunkach na czoło zagadnień, które powinny być rozpatrzone, wysuwa się sprawa zabezpieczenia warunków, zachowania równowagi w gospodarce narodowej, uniknięcia większych zaburzeń i zakłóceń w jej działaniu.

Jak wiadomo, w 1956 r. uzyskano poważne rezultaty w dziedzinie wzrostu dochodów pieniężnych ludności. To co uzyskano w tej dziedzinie, przekraczało zamierzenia planowe. Mogły to być powód do uzasadnionego zadowolenia. Jest tu jednak pewne „ale”. To „ale” polega na tym, że ponadplanowy wzrost pieniężnych dochodów ludności nie znajdował pełnego pokrycia w efektywności działalności gospodarczej. Częściowo wiązał się on wprawdzie z przekroczeniem planów produkcyjnych i planu skupów artykułów rolniczych, w pewnej części był jednak również rezultatem nadmiernych wydatków — brakiem dyscypliny w funduszu płac, niewykonania planu dostaw obowiązkowych. Rzecz jasna, że taka sytuacja stwarzała pewne niebezpieczeństwa naruszenia równowagi rynkowej. Jeżeli ich uniknięć, to m. in. dzięki dodatkowemu importowi artykułów konsumpcyjnych i sięgnięciu do ich rezerw.

Projekt planu na 1957 r. przewiduje dalszy poważny wzrost pieniężnych dochodów ludności. Tak np. fundusz płac wzrośnie ze 107 mld zł w 1956 r. do 118 mld zł. Z 11 mld zł wzrostu wypłat z tytułu funduszu płac około 4 mld przypada na dalsze regulacje zarobków (głównie górników oraz hutników i kolejarzy). Oprócz tego ulegną zwiększeniu o 1 mld zł wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych oraz o 700 mln zł z tytułu funduszu zakładowego. Zwiększa się również dochody pieniężne ludności wiejskiej. Można zadać pytanie, czy zamierzenia w dziedzinie zwiększenia dochodów pieniężnych ludności są duże czy też małe. Trudno o jednoznaczna odpowiedź na takie pytanie. Z punktu widzenia potrzeb, postulatów robotników i pracowni-

DOKONCZENIE NA STR. 3

Społeczny, gospodarczy i kulturalny rozwój Ziemi Zachodnich wymaga szczegółowego programu działania. Zadania takiego programu dotyczyć muszą konkretnych zakładów przemysłowych, które należy rozbudować lub na nowo uruchomić, konkretnych miast i miasteczek, w których należy przeprowadzić większe prace remontowo-budowlane, konkretnych szczególnie zaniedbanych powiatów i rejonów Ziemi Zachodnich, które należy jak najrychlej włączyć w orbitę życia całego kraju.

Program taki pod względem ekonomicznym musi być wypadkową pomiędzy potrzebami i możliwościami ogólnonarodowymi a potrzebami obiektów i rejonów Ziemi Zachodnich.

W dziedzinie przemysłu kluczowego dążyć powinniśmy do jak najpełniejszego wykorzystania mocy produkcyjnej w zakładach pracujących oraz uruchomienia zakładów nieczynnych.

Przejdźmy do konkretnych przykładów. Woj. wrocławskie i zielonogórskie (Wrocław, Świdnica, Zielona Góra) są poważnym ośrodkiem produkcji taboru kolejowego w Polsce. W dziedzinie tego przemysłu mamy dobre, stare tradycje. Czy np. Pafawag, Świdnica i Zastal nie mogłyby produkować więcej taboru kolejowego? Na pewno tak, o ile uwolniliśmy ich z przestarzałego park maszynowy oraz rozbudowali te zakłady.

Zagadnienie unowocześnienia zakładów najbardziej rentownych z punktu widzenia gospodarki narodowej dotyczy nie tylko przemysłu taboru kolejowego. Zakładów takich znaleźć można jeśli nie setki, to na pewno dziesiątki. Gdyby odbudować w szybkim tempie stocznię „Wulkan” w Szczecinie, która może budować na dwaj półniny statki o wyporności do 25 tys. ton, na pewno wyłożone kapitały szybko by się zwróciły.

Wiele zakładów przemysłowych Ziemi Zachodnich weszło w błąd i braku surowców, które leżą w ziemi niewykorzystane. Uruchomienie wydobywania surowców stało się tu może pierwszym, a nie jedynym, warunkiem rozwoju przemysłu. Znamy już np. w okresie przedwiośniowym białostawski okręg przemysłu ceramicznego. Gliny ceramiczne w dalszym ciągu należą do „Białostawca”, natomiast zakłady, które je przetwarzały, stoją nieczynne.

Drugie zagadnienie — o którym wspomnieliśmy — to wykorzystanie mocy produkcyjnej w zakładach czynnych. Na przykład zakłady metalowe w Nowej Soli wykorzystują załadowe części mocy produkcyjnej. Przed zakładem stoi alternatywa: albo pozostać na obecnym poziomie produkcji z koniecznością zwolnienia części załogi, albo pozostawienie całej załogi i wykorzystanie pełnej mocy produkcyjnej zakładu, ale pod warunkiem odpowiednio dużych dostaw zamówień i surowców. Nie można nie brać takich przykładów pod uwagę przy ustalaniu programu rozwoju Ziemi Zachodnich.

Ważnym wreszcie zagadnieniem zakładów nieczynnych. Zakłady te, jak np. Jelcz koło Wrocławia, Złom k/Szczecina i, szereg innych, należały dotychczas do poszczególnych resortów, które nie były w stanie ich uruchomić. Budowano w szeregach polu nowe, wielkie obiekty sześciolatki zapominając, że na Ziemiach Zachodnich stoją olbrzymie hale na uzbrojonym terenie z zapleczem mieszkaniowym, a nawet takie, w których wystarczało ustawić maszyny i włączyć dźwignię doprowadzającą moc elektryczną (np. była fabryka sukna w Gubinie). Przyszłość tych niewykorzystanych zakładów musi stać się częścią programu rozwoju Ziemi Zachodnich.

Olbrzymie zasoby surowcowe, setki nieczynnych małych zakładów przemysłowych, niewykorzystana siła robocza — oto podstawy uruchomienia w bardzo szybkim czasie produkcji w przemyśle drobnym. Właściwa organizacja tego przemysłu i stworzenie mocnych bodźców ekonomicznych ze strony państwa powinno umożliwić dodatkowe zatrudnienie co najmniej kilkudziesięciu tysięcy osób.

Biorąc pod uwagę nasze trudności węglowe, główny kierunek rozwoju przemysłu drobnego powinien obejmować produkcję „na zimno”, bądź produkcję wykorzystującą miejscowe źródła opałowe.

Nie należy się przy tym bać przekazywania pewnej ilości drobnych zakładów przemysłowych w ręce prywatne. W ostatnim czasie została wyzwolona olbrzymia inicjatywa społeczna. Już teraz można zaob-

AKTYWIZACJA GOSPODARCZA I REPATRIACJA

SPRAWY ZIEM ZACHODNICH (4)

TADEUSZ JAWORSKI
JÓZEF T. MIEŻKOWSKI
JULIUSZ MIKOŁAJSKI
ZBIGNIEW WYCIESANY

serwować jak uruchomienie odpowiednich bodźców dla rzemiosła daje szybko efekty ekonomiczne w postaci zwiększonej ilości masy towarowej i możliwości zatrudnienia wielu tysięcy ludzi zwalnianych z administracji.

Szczególnie należy popierać rozwój rzemiosła na wsi i w małych miasteczkach, zwłaszcza tam, gdzie jego istnienie ma duże znaczenie społeczne i gospodarcze. Trudna sytuacja panuje zwłaszcza w rzemiosłach budowlanych. Odczuwa się na Zachodzie Polski brak murarzy, cieśli, dekarzy, blacharzy, zdunów, malarzy budowlanych, szklarzy, kowali, kolodziejów. W całym województwie koszałskim jest załadowe czterech zdunów. Stąd wydaje się konieczne, by dla rzemiosła, których jest mało, bądź odczuwa się ich brak, stworzyć jak najmniejsze bodźce ekonomiczne, do których należałoby między innymi skrócić czas nauki i wyzwoleń. Do tych bodźców powinien również należeć priorytet w udzielaniu przez bank kredytów inwestycyjnych, stosowanie odpowiedniej polityki podatkowej, planowe zaopatrzenie w surowce. Warto także pomyśleć nad zwolnieniem od podatków przez pewien czas (2-3 lata) niektórych grup rzemieślników, zwłaszcza tych, których istnienie i działalność na danym terenie jest konieczne.

Zapewnienie trwałego rozwoju życia gospodarczego małych miast, miasteczek i osiedli przez stworzenie ludziom realnych widoków poprawy warunków pracy i dobrobytu — stanowi jeden z najbardziej ekonomicznych i najoszczędniejszych w czasie środków dla gospodarczego podniesienia zaniedbanych części kraju, w tym również dla aktywizacji rolnictwa. Rolnictwo bowiem oczekuje i domaga się od miast i miasteczek, by stały się one bogatymi ośrodkami drobno- i przemysłu konsumpcyjnego, usług przemysłowych, handlowych oraz trwałej i żywej współpracy gospodarczej ze wsią.

Społeczna urbanizacja na Ziemiach Zachodnich jest bardzo wysoka. Wymusza co gęsta sieć miast i miasteczek. Wiele spośród nich zerwało do rzędu większych wsi, nie tylko drogą regresu gospodarczego, lecz również drogą biurokratyzacji zarządzeń. Wiele miasteczek Ziemi Zachodnich zaliczono do tzw.

strefy wiejskiej. Są miasteczka (np. Świeżawa, Pilawa Górna), w których mieszka 6-7 rolników, ale zaliczono je do strefy wiejskiej. Strefa wiejska zaś oznacza inne zaopatrzenie konsumpcyjne.

To niecyfrowe i krzywdzące przydzielenie miasteczek do strefy wiejskiej musi być zmienione, jeśli chcemy ich dzwignięcia.

Powinniśmy również zwrócić większą uwagę na zagadnienia komunikacyjne Ziemi Zachodnich. Żadna z zaplanowanych na okres 6-letni inwestycji kolejowych (mamy na myśli budowę nowych linii kolejowych), które miałyby na celu ściślejsze powiązanie systemu komunikacyjnego Ziemi Zachodnich z siecią polską centralną — nie doczekała się realizacji. A nie ulega przecie wątpliwości, że od prawnych połączeń komunikacyjnych pomiędzy Ziemią Zachodnią a Polską centralną zależy scalenie tych ziem z całym krajem oraz usprawnienie kooperacji pomiędzy przemysłem tych ziem i przemysłem reszty kraju.

Zemstań w planie 6-letnim zajęcie się tego typu niedzwonnymi inwestycjami budowlanymi za dziesiątki milionów niepotrzebna. Nikomu staję rozrządowa w Dąbju Szczecińskim, itację promową w Odrze Port; zamiast uruchamiać nieczynne wielkie zakłady przemysłowe budowlane bez zaplecza surowcowego popierają w Kostrzynie nad Odrą i wiele innych podobnych obiektów.

W dziedzinie rolnictwa program powinien obejmować wiele spraw. Część z nich nie będzie odbiegała od zagadnień związanych z gospodarką rolną na terenie całego kraju; część natomiast wykazuje szczególną specyfikę tych ziem.

Podstawowym zagadnieniem będzie przywrócenie wszystkim bez wyjątku gospodarstwom odpowiedniej sily nawozowej. Nie może oczywiście być mowy o szybkim wyrównaniu braków w poglówniku zwierząt hodowlanych, co wzmocniłoby gospodarkę nawozową w sposób zasadniczy. Trudno też myśleć o tym, by rolnictwo Ziemi Zachodnich mogło otrzymać takie ilości nawozów sztucznych, by uzyskać czyste składniki na hektar

było znacznie wyższe, od przeciętnej krajowej.

Z pewnością jednak można będzie wydatną poprawę uzyskać przez rozszerzenie uprawy nawozów zielonych oraz przez lepszą gospodarkę nawozami naturalnymi. W chwili obecnej istnieje tu taka sytuacja, że w większości gospodarstw nie myśli się nawet o nawozach zielonych, a okopowe sadzi się bez obornika. Tak np. według oceny wojewódzkiego zarządu PGR w Szczecinie około 55% całego obszaru ziemniaków w gospodarstwach państwowych tego województwa sadi się bez obornika.

Nawozy naturalne są w przeważającej części przechowywane. Brak dostaw materiałowych i kredytów spowodował, że wiele gnojowni i zbiorników na gnojówkę uległo dewastacji. Nie powstawały również nowe.

Tak więc poprawa w tej dziedzinie może nastąpić jedynie w przypadku zapewnienia odpowiednich ilości materiałów budowlanych oraz uruchomienia odpowiednich kredytów. Aby rolników indywidualnych i gospodarstw uspołecznionych zachęcić do większej troski o sprawy nawozowe — niezbędne będzie uruchomienie odpowiednich bodźców. W PGR np. bodźcem takim mogłoby być ustalenie określonej premii czy stałego dodatku do uposażenia dla oborowych za produkcję i prawidłowe przechowywanie obornika. W gospodarstwach indywidualnych zachęta do szerszego stosowania nawozów byłoby wprowadzenie pewnych ulg w wymiarach do staw obowiązkowych.

Dla zahamowania „dekapitalizacji” budynków mieszkalnych i gospodarskich niezbędne będzie uruchomienie większych nakładów. Najpoważniejszą trudnością sprawia tu deficyt materiałów budowlanych. Na Ziemiach Zachodnich można go w poważnej mierze zmniejszyć przez uruchomienie wielu nieczynnych małych cegielni, zakładów produkcji dachówek, pustaków itp. Surowca jest pod dostatkiem, istnieją również lokalne możliwości wydobycia palenisk. Podstawowym jednak warunkiem musi być całkowite oddanie w ręce terytorialnych rad narodowych gospodarki paliwami miejscowymi. Można będzie wtedy stosunkowo niewielkimi środkami uruchomić wydobycie węgla brunatnego i torfu opałowego. Z kolei pozwoli to na wygospodarowanie węgla

kamiennego na potrzeby terenowych wytwórni materiałów budowlanych.

Bardzo ważnym zagadnieniem jest melioracja łąk i pastwisk. W tej dziedzinie uczyniono już wiele, ale również wiele, jeśli nie więcej, jest do zrobienia. Nie wystarczy bowiem samo przywrócenie użytków zielonych produkcji. Trzeba równocześnie prowadzić zagospodarowanie zmeliorowanych obszarów. Inaczej bowiem nakłady na melioracje nie przyniosą spodziewanych rezultatów.

Poza sprawami dotyczącymi całego rolnictwa, odpowiednich poczynań będą wymagały poszczególne grupy gospodarstw.

W państwowych gospodarstwach rolnych jedną z pilniejszych spraw jest uporządkowanie obszaru. Nie powinny mieć miejsca istniejące obecnie najbardziej nieuzasadnione konfiguracje pól. Zdarza się, że pola PGR leżą w odległości 8 czy 10 km od ośrodka, a znacznie bliżej wcinają się w obszar PGR pola spółdzielni produkcyjnych. Wymiana gruntów, tam, gdzie to jest możliwe, oddanie odległych pól w zagospodarowanie chłopom indywidualnym czy spółdzielcom, znacznie poprawi gospodarkę PGR i wyeliminuje wiele marnotrawstwa środków i robocizny.

Drugim zagadnieniem, które zresztą wymaga rozwiązania w skali całego kraju, jest weryfikacja kadr i generalne uporządkowanie polityki kadrowej.

Sytuacja w spółdzielniach produkcyjnych nie jest jeszcze do końca wyjaśniona. Wiele spółdzielni nie dokonało jeszcze rozliczeń rocznych. Jedne się rozwiązują, inne powstają na nowo. Rzeczą władz terenowych jest czuwanie nad niedopuszczeniem do ubytku majątku trwałego przy okazji tych przemian, nad stworzeniem klimatu, w którym mogłyby się odróżnić i rozwijać nowe, zdrowe spółdzielnie produkcyjne.

Sam program natomiast powinien w sposób jasny i prosty określić warunki, na jakich spółdzielnie produkcyjne i proste formy spółdzielczości mogą korzystać z pomocy państwa. Szczególnie pilna jest potrzeba uregulowania trybu kredytowania i zakresu ingerencji banku kredytującego w gospodarkę spółdzielni i sposób dysponowania jej własnymi funduszami.

DOKONCZENIE NA STR. 3

artykuł „Organizacja pracy przy dezorganizacji” G. Piskarskiego, zawiera szereg słusznych uwag. Sądzic należy, że autor pragnął przyczynić się do poprawy sytuacji w dziedzinie organizacji przedsiębiorstw produkcyjnych. Ukazanie się artykułu, poruszającego tak istotne dla obecnego okresu odnowy gospodarczej problemy, powinno wpłynąć na rozwinięcie dyskusji, co samo przez się stanowi niewątpliwie zjawisko bardzo pożądané.

Równocześnie jednak zawarte są w nim niektóre oceny i stwierdzenia, których słuszność nie tylko podlega dyskusji, ale często wymaga sprostowania. Wiele stwierdzeń jest zbyt uproszczonych, nie dają obiektywnego obrazu sytuacji, często okazują się one niezgodne z rzeczywistością.

Odnajdując zagubione poprzędnie, racjonalne oceny nie możemy pozwolić sobie na zasypanie plewami nawet bardzo skromnego, pozytywnego dorobku. Na to nas z pewnością nie stać.

Abym nie wpaść w przesadę warto wobec tego zacząć od omówienia niektórych krytycznych uwag, które są bezspornie słuszne.

Poważnym błędem ubiegłego okresu było hamowanie badań nad fizjologią i psychologią pracy. Zagadnienia te graniczą bezpośrednio z nauką o organizacji produkcji. Obecnie należałoby przywrócić tym dziedzinom właściwe miejsce i rolę, wobec czego wydaje się najbardziej wskazane, aby głos w sprawie opracowania programu przyszłych prac badawczych w tej dziedzinie zabrali odpowiedni specjaliści.

Poważne zastrzeżenia można mieć także do oceny naukowej działalności K. Adamińskiego, zawartej w niektórych publikacjach w minionym dziesięcioleciu. W tekście krytycznej oceny poglądów społeczno-ekonomicznych K. Adamińskiego nie

zawsze podkreślano dostatecznie jego zasługi, pionierską działalność i trwały wkład naukowy, szczególnie w pracach nad harmonogramami pracy zbiorowej. Stworzyło to w niektórych wypadkach, szczególnie w środowiskach niedostatecznie

utrudniała wymianę doświadczeń. Nastąpiło poważne osłabienie znajomości aktualnego stanu organizacji przedsiębiorstw kapitalistycznych. Wiadomości czerpane z książek i miesięczników nie mogą zllustrować w pełni faktycznego stanu

ściśłego powiązania działalności pracowników naukowych z praktyczną działalnością przemysłu. W warunkach, gdy dominowała tendencja do wykonania planu za wszelką cenę, rozdziła się nieufność, niechęć do wszelkich ulepszeń, związanych ze zmianami organizacyjnymi. Zmiany takie stwarzały bowiem niebezpieczeństwo przejściowego, chociażby krótkotrwałego osłabienia tempa produkcji, które może wprawdzie w przyszłości zostać wyrównane z nadwyżką, ale bieżąco spowoduje niewykonanie planu i niewypłacenie premii. Bardziej wygodne w tych warunkach okazało się stosowanie biurokratyzowanego systemu współzawodnictwa, zamiast żywej działalności nad doskonaleniem technologii i organizacji produkcji.

Z tego pobieżnego chociażby wyciągnięcia wynika, że w nauce i praktyce zastosowanie organizacji, bezspornie były i są błędy i wypaczenia, które wymagają naprawy. Można to jednak nastąpić tylko w warunkach skrupulatnej, obiektywnej analizy istniejącego stanu rzeczy, i przy rzetelnej znajomości zagadnienia.

Z uwagi na brak miejsca w danym artykule poruszone będą tylko 2 zagadnienia: 1. „Lukrowanie” w naszym szkolnictwie politechnicznym przedmiotów o organizacji produkcji. 2. „Lukrowanie” w „właściwej” nauce o organizacji w Związku Radzieckim.

W artykule stwierdzono, że tak tępieno u nas zagadnienia organizacji, a nawet dziedzinę organizacji przedsiębiorstwa przemysłowego, że wreszcie „przedmiot” ten nie znajduje się w programach nauczania ani wyższych szkół politechnicznych, ani ekonomicznych i większości „średnich” szkół zawodowych czy technicznych.

DOKONCZENIE NA STR. 7

W SPRAWIE ORGANIZACJI PRODUKCJI

SEWERYN CHAJMAN

zapoznanych z zagadnieniami organizacji, atmosferę krytyki całego dorobku Adamińskiego, nie uznając jego osiągnięć w nauce. Charakterystyczne jest przy tym, że uznanie zasług Adamińskiego w badaniu organizacji procesów walutowych i w opracowaniu harmonogramów dla walutowości, spotyka się m. in. w radzieckiej literaturze fachowej o podreżnikach o walownictwie. Przykładem może służyć chociażby podręcznik Zaroszczyńskiego dla wyższych uczelni technicznych. Odrębna pozycja stanowią poglądy społeczno-ekonomiczne Adamińskiego. Tutaj nie może być jednomyślnie pozytywnej oceny.

Ogólna atmosfera ubiegłego okresu nie sprzyjała rozwijaniu kontaktów z krajami zachodnimi,

organizacji w zakładach USA. A w międzyczasie zachodziły i zachodzą dosyć poważne i ciekawe przemiany.

Dogmatyzm w naukach ekonomicznych odbił się w nauce o organizacji produkcji, zwłaszcza w dziedzinach granicznych z problematyką ogólnie-ekonomiczną. Charakterystyczne pod tym względem jest nieuwzględnianie (w praktyce i publikacjach) niektórych form i systemów organizacji pracy robotczej, stosowanych w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, które uważano za nieprzydatne i niedopuszczalne w warunkach socjalizmu.

Pomimo głoszenia u nas hasła o znaczeniu organizacji, pomimo nawoływania do usprawnień i racjonalizacji, wykorzystanie nauk organizacyjnych dla usprawnienia działalności produkcyjnej przedsiębiorstw było na ogół dosyć niekonsekwentne i przypadkowe. Brak było

PROGRAM ROLNY I KREDYT

KAZIMIERZ NIEMSKI

Przełom październikowy spowodował zasadniczą zmianę w polityce rolnej i zapoczątkował naprawę błędów popełnionych w latach ubiegłych w stosunku do rolnictwa. Wśród środków mających posłużyć do realizacji programu rolnego, którego ostatecznym celem jest wszechstronny wzrost produkcji rolnej, wymieniana jest także właściwa polityka kredytowa. Temu punktowemu programowi rolnemu pragnę poświęcić nieco uwagi.

Do właściwego realizowania polityki kredytowej państwa, mającej na celu rozwój gospodarki rolnej, konieczne jest przede wszystkim istnienie odpowiedniego wyspecjalizowanego aparatu kredytowego, obsługującego całokształt finansowy i kredytowy potrzeb indywidualnych i społecznych rolników, ściśle powiązanego z problematyką rolnictwa i głęboko wnikaającego w jego potrzeby i możliwości. Do zadań tego aparatu powinna należeć także obsługa organizacji i zaopatrzenia, przetwórstwa i zbytu rolnictwa. Tym wyspecjalizowanym aparatem kredytowym powinien być branżowy bank dla rolnictwa i leśnictwa — Bank Rolny z oddziałami w każdym powiecie.

*

Kredyt dla rolnictwa różni się w sposób istotny od kredytu dla przemysłu, handlu i usług. Produkcja rolna cechuje: 1) długotrwałość cyklu produkcyjnego (z reguły roczny, a nawet wieloletni), a tym samym wolną rotacją zaangażowanych środków obrotowych,

2) dużą zależność od przyrody (właściwości gleby, wpływy atmosferyczne itd.), 3) dość płynna granica pomiędzy pojęciem nakładów produkcyjnych i inwestycyjnych (np. stopień zasilania gleby nawozami sztucznymi, konwencjonalność rozgraniczenia pomiędzy stadem podstawowym i obrotowym itd.), 4) na ogół niska rentowność produkcji rolnej, co w warunkach polskich jest sprawą szczególnie zawiązaną ze względu na nieregulowany system cen i występujące w zbycie produktów rolnych trudne warunki: za dostawy obowiązkowe, kontraktacyjne i wolnorynkowe.

Te i jeszcze wiele innych czynników muszą być brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji w sprawach kredytu dla rolnictwa, ustalaniu okresów spłaty i wysokości stopy procentowej (na ogół niższej niż w innych gałęziach gospodarki).

W odniesieniu do państwowych gospodarstw rolnych i leśnych trzeba wypracować nowe metody ich finansowania i kredytowania, co staje się zagadnieniem pilnym ze względu na zamierzone stopniowe usamodzielnianie gospodarstw i oparcie ich działalności na zasadach rachunku gospodarczego (podział dotychczasowych zespołów PGR).

Należałoby w zakresie finansowania potrzeb inwestycyjnych utrzymać dotacje budżetowe na zagospodarowanie nowych gospodarstw lub zaspokojenie znaczniejszych potrzeb gospodarstw niedo-

inwestowanych. Natomiast rozbudowa i uzupełnienie potrzeb gospodarstw w zasadzie zagospodarowanych oraz prosta reprodukcja ich środków trwałych powinna być finansowana z własnych odpisów amortyzacyjnych i posilkowo przy pomocy bankowego kredytu średnioterminowego, niskoprocentowanego.

Środki obrotowe państwowych gospodarstw rolnych i leśnych powinny w zasadzie znajdować pokrycie w ich funduszach własnych. Dotychczasowe nadmierne zadłużenie bankowe jednostek B. Ministerstwa PGR powinno być poddane rewizji i ulec w dużej mierze odciążeniu jako jeden ze środków ku uporządkowaniu sytuacji finansowej tych jednostek.

Z drugiej jednak strony należy oprócz rozliczenia gospodarstw planowo - deficytowych z budżetem państwa na nowych zasadach, przez wprowadzenie z góry określonych dopłat do cen wyrównawczych (różnica między strefową ceną wyrównawczą a ceną zbytu), doprowadzić do opłacalności produkcji i faktycznego działania rachunku gospodarczego.

Kredyt bankowy o charakterze obrotowym dla państwowych gospodarstw rolnych i leśnych może wchodzić w rachubę tylko w odniesieniu do potrzeb ściśle sezonowych, o zapewnionej zwrotności i normalnym oprocentowaniu oraz wyjątkowo w przypadkach klęsk nieurodzaju jako antycypacja pomocy z budżetu państwa.

Zasady polityki kredytowej w stosunku do rolniczych - spółdzielni produkcyjnych wynikają dostatecznie jasno z tez przemian Władysława Gomułka z dnia 20 października 1956 r. na VIII Plenum KC PZPR. Spółdzielnie zorganizowane na zasadach dobrovolności, oparte na zdrowych podstawach gospodarczych i których członkowie wypełniają swe obowiązki statutowe, tj. pracując we wspólnym gospodarstwie, powinny korzystać z pierwszeństwa w uzyskaniu nie-

zbędnych kredytów na potrzeby inwestycyjne lub przejęciowe potrzeby obrotowe. Kredyty te, stając się w ten sposób elementem gospodarki, mogą być tylko uzupełnieniem własnych środków i własnych — pieniężnych i rzeczowych.

Dotychczas wypracowane i stosowane przez Bank Rolny metody kredytowania spółdzielni wymagają tylko nieznacznych zmian, przede wszystkim pod tym względem, by stworzyć odpowiednie formy efektywnego zabezpieczenia spłaty udzielonych kredytów.

Jedną z postaci preferencji wobec spółdzielni produkcyjnych jest stosowanie przez Bank Rolny najniższej ze znanych w krajach socjalistycznych stopy procentowej od kredytów długoterminowych i średnioterminowych — 1% w stosunku rocznym. Stopa ta, zdaniem moim, może i powinna być nadal utrzymana, z tym jednak zastrzeżeniem, iż w tej samej wysokości powinny być oprocentowane lokowane w banku fundusze spółdzielni (obecnie 3% i 2%).

Najpoważniejszym problemem kredytu rolnego jest zaspokojenie potrzeb kredytowych indywidualnego rolnictwa oraz różnych form zespołowych przedsięwzięć gospodarczych, organizowanych przez kółka rolnicze.

Potrzeby kredytowe z tej strony, głównie o charakterze inwestycyjnym, np. na budowę lub remonty budynków gospodarczych i mieszkalnych, na zakup maszyn rolniczych, na uzupełnienie inwentarza żywego, na różne zespołowe przedsięwzięcia gospodarcze itd., są ogromne, niewspółmierne do środków, jakie mogą być uruchomione na ten cel przez państwo.

Zatrzymajmy się na moment nad tym zagadnieniem. Główne źródła, z jakich w obecnych warunkach banki finansują działalność kredytową, są następujące: 1) fundusze własne banków, 2) czasowe wolne środki pieniężne jednostek gospodarczych na rachunkach bankowych, 3) nadwyżki budżetu państwa na rachunkach bankowych i 4) emisja banknotów.

To ostatnie źródło jest u nas wykorzystywane w sposób planowy i umiarkowany, stanowiąc w całości sfinansowania działalności kredytowej banków tylko ok. 15% (według informacji zawartej w artykule M. Kucharskiego „Ekonomiczne znaczenie nadwyżki budżetowej” — „Finanse” Nr 6 z 1956 r.).

Emisja jako źródło pokrycia może i powinna być wykorzystywana tylko przez udzielanie kredytów

krótkoterminowych dla dostarczenia środków na produkcję dóbr i usług oraz ich obrót w krótkich cyklach, dających natychmiastowe efekty rynkowe w postaci podaży towarów i usług o charakterze konsumpcyjnym, równoważące odpowiedni wzrost siły nabywczej ludności. Zastosowanie tego źródła do sfinansowania kredytu dla rolnictwa może mieć tylko nieznaczny zasięg — w formie krótkoterminowych kredytów sezonowych na cele produkcyjne.

Natomiast decydujące znaczenie dla sfinansowania kredytu dla rolnictwa posiadają pozostałe źródła, a przede wszystkim rachunki nadwyżek budżetowych państwa, które finansują blisko 50% całej działalności kredytowej wszystkich banków. Dla kredytu rolnego o długich okresach spłaty jest to główne źródło finansowe. Wydajność tego jest jednak ograniczona, bowiem dotychczasowe zasoby są zaangażowane w już udzielonych kredytach, a możliwości dalszych lokat nadwyżek budżetowych są uzależnione od ogólnego kształtowania się sytuacji gospodarczej kraju i związanych z tym wyników budżetowych państwa.

Toteż należałoby zastanowić się nad sposobami rozszerzenia dotychczasowych źródeł. Minimalne znaczenie mają dotychczas u nas oszczędności ludności, które w innych krajach stanowią poważne źródło działalności kredytowej banków. Znaczący z tego powodu — ogólne zubożenie. Jednak część ludności wiejskiej tezauryzuje nieproduktywne znaczne zasoby gotówkowe. Należałoby znaleźć środki dla ich produkcyjnego uruchomienia.

Wydaje się, że przede wszystkim należy dotychczasowym kasom spółdzielczym przywrócić prawo przyjmowania wkładów oszczędnościowych na własny rachunek (obecnie wolno im to robić tylko na rachunek PKO). Również Bankowi Rolnemu należałoby przyznać prawo przyjmowania wkładów od ludności. Bezpośrednie kontakty placówek Banku Rolnego i kas spółdzielczych z ludnością wiejską pozwolą na rozwinięcie „właściwej akcji propagandowej, polegającej na odpowiednim uświadamianiu i zachęcaniu do gromadzenia oszczędności w bliskich i znanych jej placówkach bankowych, z którymi powiązana jest stosunkami kredytowymi (np. gromadzenie własnych środków pieniężnych na przyszłe nakłady inwestycyjne).

Ze względu na ograniczoną ilość sfinansowania kredytów dla

indywidualnego rolnictwa powinna być przy podejmowaniu decyzji kredytowych stosowana gospodarcza selekcja potrzeb, przy ewentualnym udziale doradczym reprezentacji odpowiednich ogniw samorządu rolniczego. Celem tej selekcji powinna być służba różnicowania i bardziej elastyczna od dotychczasowej taryfa oświatowa (od — do — zależnie od przewidywanej rentowności danego przedsięwzięcia gospodarczego i szybkości uzyskania efektów).

Należy radykalnie zerwać z dotychczasową charytatywną postawą w przyznawaniu kredytów, które następnie w dużej części nie są spłacane, podlegają umorzeniu i zmniejszają w ten sposób zasoby finansowe przeznaczone na działalność kredytową. Bank nie jest i nie może być instytucją charytatywną, toteż kredyty mogą być przyznawane tylko tym pożyczkobiorcom, którzy w dobrej wierze gwarantują ich spłatę.

Ramy artykułu pozwoliły mi jedynie zwrócić uwagę na niektóre problemy polityki kredytowej w stosunku do rolnictwa. Na zakończenie jeszcze jedna uwaga ogólna. Kredyt może przyczynić się do podniesienia produkcji rolnej tylko pod warunkiem, że przez realizację wszystkich zamierzeń programu rolnego zostanie zapewniona opłacalność produkcji rolnej. W przeciwnym razie kredyt nie spełni swej roli i stać się może jeszcze jednym czynnikiem przyspieszającym ostateczny upadek rolnictwa.

Wznowienie działalności TNOiK

Grono członków byłego Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa zamierzają w najbliższym czasie reaktywować Towarzystwo, zlikwidowane w 1949 r.

Byli członkowie Towarzystwa proszeni są o podanie pisemne lub osobiście swoich adresów na ręce Komisji Reaktywacyjnej Plac Dzierżyńskiego 3/5/7, codziennie w godz. 10-12 pokój 149 tel. 64-081 wewn. 242.

AKTUALNOŚCI GOSPODARCZE

WYNIKI HANDLU ZAGRANICZNEGO W 1956 R.

Bilans naszego handlu zagranicznego w 1956 r., pomimo wielu trudności jest do-
datni.

Importujemy towarów na sumę 3,6 mld rubli (97,9 proc. planu), a eksportujemy na sumę 3,8 mld rubli (94,9 proc. planu).

Import z krajami socjalistycznymi wyniósł 2,27 mld rb. (ZSRR 0,99 mld rb.), a eksport 2,26 mld rb. (ZSRR — 1,07 mld rb.). Cyfry te odbiegają od danych jakie podaliśmy w poprzednim numerze.

Notujemy w ubiegłym roku znaczne ograniczenie importu inwestycyjnego (plan wykonany został w 87,9 proc.). W porównaniu do 1955 r. import inwestycyjny zmniejszył się z 1,12 mld rubli do 0,85 mld rubli. Znacznie natomiast został przekroczony plan przywozu artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego — plan w tej grupie został wykonany aż w 147 proc.

Główną przyczyną niewykonania planu

eksportu było zmniejszenie wywozu węgla o 4,5 mln ton oraz wywozu cukru o 280 tys. ton.

Struktura naszego eksportu nie uległa większej zmianie. Spadł tylko dość znacznie udział artykułów rolnospożywczych z 15,1 proc. w 1955 r. do 11,9 proc., natomiast udział artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego wzrósł z 7,3 proc. w 1955 r. do 9,1 proc.

W strukturze importu zaszyły większe zmiany. Udział urządzeń inwestycyjnych spadł z 20,4 proc. w 1955 r. do 13,2 proc., wzrósł udział surowców z 51,7 proc. w 1955 r. do 54,4 proc., zwiększył się też udział artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego z 2,8 proc. w 1955 r. do 6,5 proc.

Te ogólne, charakterystyczne zmiany nastąpiły na skutek konieczności zabezpieczenia rynku krajowego w węgiel, cukier i towary konsumpcyjne oraz z powodu zwolnienia tempa inwestycji w gospodarce narodowej. (G)

DOCHODY PIENIĘŻNE LUDNOŚCI W 1956 ROKU

Rok 1956 charakteryzował się dużym wzrostem dochodów pieniężnych ludności. Według prognozyrocznych jeszcze danych fundusz plac wzrósł do 106 miliardów złotych, wobec 81,5 mld w roku 1955. Wzrosły także poważnie dochody ludno-

ści wiejskiej. W wyniku podwyższenia cen żywności, wzrostu produkcji mięsa i utrzymania dotaw obowiązkowych na niezmienionym poziomie dochody pieniężne ludności wiejskiej wzrosły o około 7,5 mld złotych. (Z)

BANK PEKAO — ŹRÓDŁO DEWIZ

Bank „Polska Kasa Opięki”, w skrócie PEKAO, ma za sobą bogatą tradycję. Geneza jego powstania przed 30 laty była dążeniem do skierowania stałe narastającego napływu dotaw pieniężnych do enigacji polskiej dla krajowych w kraju — we właściwe koryto. Chodziło mianowicie o to, aby przysięki pieniężne (w walucie obcej) nie przenikały na rynek, lecz wpływały do kas państwowych zasilając w ten sposób fundusz dewizowy.

Obroty reaktywowanego w 1948 roku banku PEKAO ogromnie wzrosły. W 1952 roku były one ponad 4-krotnie wyższe niż w 1949 r. Kierów wyniosły 200 tys. dolarów, w 1955 r. 26-krotnie, a w 1956 r. ponad 32-krotnie. 66 proc. wpływów dewizowych przypada na USA, reszta w drobniejszych już sumach rozkłada się na pozostałe kraje, przy czym prawie wszystkie przypadają na kraje, w których istnieją oddziały banku (USA, Kanada, Argentyna, Izrael, Australia, Anglia, Belgia, Francja, Niemcy, Holandia, Szwajcaria i Szwecja).

W związku z wydaniem w listopadzie ub. r. rozporządzeniem o zniesieniu zakazu posiadania walut obcych umożliwiono zakup towarów w PEKAO również za

gotówkowe dewizy. Opięki jednak obroty z tego tytułu są nieznacznie niskie. Wynika to z niedostatecznej atrakcyjności cen na te artykuły, które są potrzebne przedsiębiorstwom i potencjalnym klientom na tego typu transakcje.

Rozwój obrotów PEKAO, które — jak wynika z przedstawionych tu liczb — mają poważne znaczenie dla gospodarki narodowej (dostarczając one wielkością obrotów niejednolitej centrali handlu zagranicznego, hamując szereg czynników postronnych). Tak więc bank ma trudności z zaangażowaniem większej liczby urządzeń, niezbędnych dla szybkiego i sprawnego załatwiania klientów (trudności w przyswajaniu dotaw); dysponuje niedostatecznym co do wielkości lokalem, odczuwa dotkliwy brak własnych magazynów i oddziałów na prowincji (wszystkie kilkanaście oddziałów ma w Warszawie dla załatwiania transakcji z bankiem).

Wszystkie te przeszkody są stopniowo usuwane i należy spodziewać się, że stworzone zostaną warunki dla dalszego szybkiego wzrostu obrotów PEKAO, przysparzających krajowi poważne ilości dewiz. (zw)

NASTĘPCY „URSUSA”

Powszechnie wiadomo, że nasze „Ursusy” są mocno przestarzałe i bardzo nieekonomiczne. Ostatnio zapadła decyzja o stopniowej likwidacji produkcji tych ciekawych. W 1955 r. Zakłady Mechaniczne w Ursusie przystąpiły do produkcji małych ciekawych o mocy 3 KM. Będą one miały duże zastosowanie w małych gospodarstwach rolnych. O ile cena tych

ciękawych będzie odpowiednio skalkulowana, to zapewne znajdą wielu nabywców. W tym celu należy podjąć odpowiednie kroki. W 1955 r. ZM „Ursus” rozpoczęła nową produkcję ciekawych o mocy 25 KM, opartą na licencji zachodniej. Będą to już właściwi następcy wysłanego „Ursusa”. t. g.

ILE ŻYWIAMY PRODUKTÓW NAFTOWYCH

W 1956 roku zużyliśmy łącznie 1650 tys. ton wszystkich produktów naftowych, tj. o 11 proc. więcej niż w roku poprzednim. W tej liczbie zużycie głównych produktów wyniosło: benzyna 539 tys. ton, olej napędowy (do silników Diesla) 350 tys. ton, olej opałowy (używany do opalania przystosowanych w tym celu kotłów okrętowych, parowozowych i w niektórych elektrycznicach) 130 tys. ton, naftę świetlną 72 tys. ton, różnych olejów

smarowych 185 tys. ton, asfaltu 92 tys. ton. Zapotrzebowanie to pokryte zostało częściowo przez krajowe rafinerie i częściowo przez rafinerie zagraniczne. Wyrzutowość w roku ubiegłym około 750 tys. ton produktów naftowych, w tej liczbie 160 tys. ton z krajowej ropy naftowej. Resztę stanowił import, który dla 2 głównych produktów — benzyny i oleju napędowego — kształtował się następująco (w tys. ton):

	ogółem	w tej liczbie			
		z Rumunii	z ZSRR	z NRD	z Austrii
Benzyna	420	201	103	65	5
Olej napędowy	410	66	186	85	58

PORZĄDKUJEMY GOSPODARKĘ PALIWAMI

Przez wiele lat gospodarowaliśmy naszymi zasobami paliw dość bezrefleksyjnie, czego wyrazem jest choćby fakt, że na celowe gospodarstwo paliwami i energią elektryczną nikt nie uważał.

W lipcu 1956 r. powołano w tym celu specjalną komisję rządową. Prace Komisji do Spraw Paliw i Energii Elektrycz-

nej, w której współpracują wybitni fachowcy z zakresu gospodarki paliwami i energią elektryczną, obejmują szeroki zakres. Należą do nich m. in. zagadnienie spalania paliw niskokalorycznych, jak muly i przysięki; bezprzewodowa transmisja energii; sprawa cen paliw i promieniowania; oszczędności w ich użyciu; opracowanie bilansów energetycznych w hutnictwie żelaza; zainicjowanie pracy w kierunku uruchomienia małych elektrowni wodnych na Dolnym Śląsku i w innych miejscach, gdzie to jest uzasadnione; wykorzystanie siły wodnej i wiatru do celów energetycznych itp. t. g.

DO KONCZĄCE Z STR. 1

ków oraz zrzeszających ich związków zawodowych, nie jest to wiele. Postulaty są znacznie wyższe. Potrzebne tu jest jednak również spojrzenie z punktu widzenia możliwości gospodarki narodowej, prawidłowych proporcji podziału dochodu narodowego.

Jeżeli wzrastająca ilość pieniędzy znajdujących się w dyspozycji ludności ma znaleźć odpowiednie pokrycie w masie towarowej i tym samym nie spowodować zaburzeń rynkowych, to przy ocenie możliwości gospodarki narodowej założenia zwiększenia dochodów pieniężnych ludności nie prezentują się zbyt ubogo. Trzeba będzie nie mało wysiłku, żeby z powodzeniem zrealizować przyjęty obecnie program.

Przebieg dodatkowych postulatów w dziedzinie regulacji plac i innych dochodów pieniężnych nie będzie możliwy bez wskazania źródła dodatkowego wzrostu masy towarowej. Nawet przy obecnych założeniach wzrostu plac i dodatków pieniężnych ludności miejskiej i rolniczej w 1957 r. zapewniłyby równowagę rynkową stanowi jeden z węzłowych problemów planu na ten rok. Od jego pomyślnego rozstrzygnięcia zależy, czy w parze ze wzrostem dochodów pieniężnych postępować będzie również wzrost realnych dochodów ludności.

Wydaje się jednak, że już w tej chwili można bez większego ryzyka stwierdzić, że projekt planu na rok 1957 zawiera pewne rezerwy, które pozwolą na wygosparowanie dodatkowych środków. Takie wnioski nasuwają się nawet przy powierzchniowej analizie niektórych jego wskaźników. Tak np. wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej wyniesie w tym roku 4,2 proc. Trudno go uznać za wygórowany, zarówno na tle dotychczasowych rezultatów jak i na tle porównań z innymi krajami, nie wyłączając szeregu krajów kapitalistycznych.

Na niepokojące niskim poziomie ustalony został wskaźnik wydajności pracy. Zgodnie z liczbami zawartymi w projekcie planu, wydajność pracy na 1 pracownika grupy przemysłowej wzrośnie za ledwie o 0,3 proc. Nie sposób w tym miejscu oprzeć się pytaniu czy tak samo myślą rady robotnicze? Byłymi dotychczas przywódcami „wysrubowanych” wskaźników, efektywnie wyglądających w planie, ale później przeważnie nie wykonywanych. Z tego punktu widzenia należy z uznaniem powitać ostrożność autorów projektu planu, która wygląda z jego wskaźników. Czy jednak nie przesadzono w tej ostrożności? Warto zastanowić się nad tym, zanim podjęta zostanie ostateczna decyzja.

Wnikliwego rozpatrzenia wymaga również sprawa możliwości rozwoju przemiosła i drobnej produkcji zarówno w dziedzinie zwiększenia masy towarowej jak i ilości usług świadczonych na rzecz ludności. Trzeba tu jednak pamiętać o nader ważnej rzeczy. Rozwój przemiosła i drobnej produkcji zależy nie tylko od łatwości uzyskania zezwo-

lenia na uruchomienie warsztatu i od przemysłowej polityki podatkowej — ważne jest również odpowiednie zapotrzebowanie w surowce i materiały. Tzw. miejscowa baza surowcowa nie rozwiązuje wszystkich problemów zaopatrzenia drobnej produkcji indywidualnej.

Wśród rzeczowych wskaźników planu produkcji przemysłowej zwraca uwagę sprawa rozmiarów wydobycia węgla kamiennego. Ma ono wynieść w 1957 r. — 93 mln ton. Nie jest to liczba budująca optymizm. Świadczy ona o tym, że niewłaściwa gospodarka eksploatacyjna i inwestycyjna, prowadzona w ubiegłym okresie w przemyśle węglowym, przynosi teraz swoje gorzkie owoce. Wystarczy tylko powie-

cyjnych, co wydaje się niezbędne dla zrównoważenia bilansu dochodów i wydatków ludności. Z drugiej jednak strony możliwość ograniczenia importu wiąże się ze zmniejszeniem zamierzeń inwestycyjnych.

Należy także przedsięwziąć wszelkie środki zmierzające do oszczędności węgla i zmniejszenia jego zużycia krajowego. Ze możliwości takiej istnieje, świadczą najlepiej fakt, iż szereg krajów przy znacznie większej produkcji przemysłowej (np. NRD) zużywa stosunkowo mniej węgla niż nasza gospodarka narodowa. Dążąc do oszczędności węgla nie można liczyć wyłącznie na pogodę. Jest to wprawdzie, jak pokazała tegoroczna zima, sojusznik

Wydaje się, że pod tym względem projekt planu nie powinien budzić zastrzeżeń. Główna uwaga jest tu bowiem zwrócona na te gałęzie przemysłu, które obecnie powinny odgrywać decydującą rolę i od których uzależnione jest zachowanie równowagi gospodarczej. I tak np. przewiduje się znacznie szybszy wzrost nakładów inwestycyjnych na przemysł artykułów konsumpcyjnych niż na przemysł wytwarzający środki produkcji. Nakłady na przemysł lekki i rolnospożywczy mają wzrosnąć w 1957 r. o ok. 13 proc. W przemyśle ciężkim dokonano takiego zróżnicowania tempa wzrostu nakładów na poszczególne gałęzie, aby zapewnić rozwój tych gałęzi, których produkcja jest wyraźnie niedostateczna. Zmniejszając np. znacznie nakłady na przemysł maszynowy, hutnictwo i przemysł naftowy, przewiduje się jednocześnie zwiększenie nakładów na przemysł materiałów budowlanych o ok. 34 proc., na energię o 17 proc. i na przemysł węglowy o ponad 7 proc.

Projekt planu świadczy o dalszych wysiłkach zmierzających do likwidacji zaniedbań w dziedzinie zainwestowania rolnictwa, do jakich dopuszczono w okresie planu sześcioletniego. Ogólne nakłady inwestycyjne w rolnictwie mają wzrosnąć w ciągu 1957 r. o ok. 20 proc., przy czym przewiduje się znaczne zwiększenie kredytów inwestycyjnych udzielanych gospodarce indywidualnej. Realność oceny inwestycji w gospodarce indywidualnej na wsi zależy od tego, czy zabezpieczone zostaną odpowiednie dostawy materiałów budowlanych. Wydaje się, że uzasadniony niepokój budzi sytuacja w budownictwie mieszkaniowym. Jak wiadomo, do wykonania planu budownictwa ZOR zabrakło w ubiegłym roku ok. 20 tys. izb. Ważne jest, jakie zostaną przedsięwzięte środki, aby sytuacja taka nie powtórzyła się w 1957 r. Warto zwrócić uwagę na znaczny wzrost kredytów przeznaczonych na indywidualne budownictwo mieszkaniowe. Przekazano na ten cel 400 mln zł przekształci się w 30 tys. izb mieszkalnych, ale tylko wówczas, gdy w ślad za kredytami pójdą dostawy materiałów budowlanych. Dobrze by było, aby ta świadomość towarzyszyła organom planowania nie tylko w momencie zatwierdzania planu, ale i w toku jego realizacji.

Zgodnie z projektem planu zatrudnienie w 1957 r. wzrośnie o ok. 200 tys. osób. Jest to, jak stwierdzono na Krajowej Naradzie w sprawie zatrudnienia, liczbą zbliżoną do przewidywanej podaży siły roboczej. Rzecz jasna, nie oznacza to automatycznej likwidacji problemu częściowego bezrobocia. Równowaga ogólnego bilansu siły roboczej nie jest równoznaczna z równowagą w poszczególnych terenach kraju i w przekroju poszczególnych zawodów. Tak więc sprawa zapewnienia zajęcia wszystkim poszukiującym pracy nie może wypaść z pola widzenia przy ocenie projektu planu na 1957 r.

TADEUSZ WRÓBLEWSKI

PLAN 1957

dział, że plan wydobycia na 1957 r. jest o ponad 2 mln ton niższy od faktycznego wykonania 1956 r. Sprawa jest tym poważniejsza, że w tym konkretnym przypadku trudno mówić o nadmiernej ostrożności w ustalaniu zadań planowych. Wiele zależy od tego, czy nasi górnicy przepracują dobroć w ciągu tego roku 12 niedziel. Liczba 93 mln t. zawiera wydobycie w ciągu tych niedziel...

Mówiąc u nas o węglu nie można przemilczeć sprawy handlu zagranicznym i tu dotykamy drugiego węzłowego problemu naszej gospodarki w 1957 r. Zmniejszenie wydobycia węgla uderza przede wszystkim w handel zagraniczny. Eksport węgla w 1957 r. ulegnie poważnemu zmniejszeniu w porównaniu z 1956 r. (Warto tu przypomnieć, że już w 1956 r. miało miejsce drastyczne ograniczenie eksportu węgla z 24 mln t. do 19,5 mln t. W świetle tych liczb, dalsze zmniejszenie eksportu w 1957 r. staje się tym wyraźniejsze). Nie trudno sobie wyobrazić, co to oznacza dla bilansu płatniczego, zwłaszcza przy obecnych szczególnie korzystnych cenach węgla na rynku światowym.

W tej sytuacji niezmienne doniosłym problemem staje się sprawa opracowania środków, których podjęcie przyczyniłoby się do poprawy w bilansie handlu zagranicznego. Umorzenie naszych zadłużeń w ZSRR oraz kredyt zbożowy uzyskany w tym kraju znacznie ułatwiają sytuację w naszym bilansie płatniczym, nie eliminują jednakże wszystkich trudności w tej dziedzinie. W związku z tym palącym zadaniem staje się maksymalna aktywizacja eksportu, w szczególności zaś eksportu maszyn i urządzeń oraz ograniczenie do niezbędnego minimum importu. To ostatnie zadanie jest o tyle skomplikowane, że należy liczyć się z potrzebą znacznego importu artykułów konsump-

nie do pogardzenia, ale znany również ze swych kaprysów.

Szczególnie gorącą dyskusję wywołują będą zapewne zamierzenia inwestycyjne na 1957 r. Nie powinno to budzić zdziwienia. Chodzi tu po pierwsze o to, że wbrew wszystkim głosom domagającym się (z pewnego punktu widzenia słusznego) ograniczenia inwestycji, kraj nasz jest jeszcze słabo zainwestowany. Gdyby nawet pominąć tu sprawy potrzeb rozwoju szeregu gałęzi przemysłu, to i tak pozostanie wystarczająco duża ilość niedostatków w dziedzinie inwestycji mieszkaniowych, komunalnych, socjalno-kulturalnych, komunikacyjnych — łącznie odczuwanych w całym niemal kraju. Po drugie należy tu wskazać na rozbudzone przez poprzednie zamierzenia inwestycyjne apetyty, z których teraz, w miarę schodzenia planistów z nieba na ziemię i dostosowywania zamierzeń inwestycyjnych do możliwości gospodarki narodowej, nikt nie chce zbyt łatwo zrezygnować. W tej sytuacji trudno sobie wyobrazić, aby plan inwestycyjny został zatwierdzony gładko bez ostrych sporów i targów. Spełnia one należy rolę, jeżeli w ich rezultacie zapadną słuszne decyzje, tzn. jeśli podejmie się budowę obiektów naprawdę najbardziej efektywnych.

Co charakteryzuje projekt planu inwestycyjnego na 1957 r.? Warto przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, że ogólne rozmiary nakładów inwestycyjnych mają być w tym roku o ok. 6 mld zł mniejsze niż to przewidywano pierwotnie założenia planu pięcioletniego. Jest to rezultat znacznego niewykonania planu inwestycyjnego w 1956 r. i konfrontacji pierwotnych zamierzeń inwestycyjnych z aktualną sytuacją w bilansach materiałów budowlanych.

Interesujące są główne kierunki inwestowania w przemyśle w 1957 r.

AKTYWIZACJA GOSPODARCZA I REPATRIACJA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wreszcie w dziedzinie gospodarki indywidualnej na czoło wysuwają się dwie ważne sprawy: uregulowania tytułów własności i określenia dopuszczalnej wielkości gospodarstwa indywidualnego. Możliwie szybkie nadanie tytułów własności wszystkim oadnikom, którzy odesłali się tutaj i otrzymali ziemię, wpłynie w poważnym stopniu na stabilizację, uruchomi nowe bodźce do wzmożonej działalności produkcyjnej. Dopóki nie nastąpi na swobodnego dysponowania ziemią, związane z tymi tytułami, z większą możliwością osadnictwa wewnętrznego dla ludzi młodych, pragnących założyć własne gospodarstwa.

Osadnictwo to może być również zwiększone przez oddawanie w dzierżawę lub sprzedaż perferencyjnych działek, jakie by pozostały po uporządkowaniu obszarów PGR. Niemalą rolę powinno też odegrać stworzenie odpowiednich preferencji dla rolników osiedlających się na terenach pogranicznych, które były szczególnie zniszczone i wyniszczone.

Wchłaniać co miesiąc w nasz schorowany organizm gospodarczy nowych 10 tysięcy repatriantów w ciągu najbliższych przynajmniej trzech lat, to zadania równie trudne i ogromne, co odbudowanie i uruchomienie dziesiątków tysięcy zdeprawowanych warsztatów pracy oraz odremontowanie i zaopatrzenie setek tysięcy zniszczonych mieszkań w miastach, miasteczkach i wsiach Ziemi Odzyskanych.

W tych warunkach za szczęśliwy zbieg okoliczności uważać należy fakt, że nasilenie repatriacji z ZSRR przypada na okres, w którym wreszcie kwestię aktywizacji Ziemi Zachodnich trzeba było postawić na ostrzu noża. Jasne jest bowiem dla każdego, że oboje te problemy wzajemnie się uzupełniają, że załatwienie jednego automatycznie rozwiązuje drugi, a co za tym idzie — tylko jakiś niedowład organizacyjny stał dotąd na przeszkodzie w zespoleniu i odrobieniu obu tych beprzykładnych zaniedbań.

Czy i jakie są obecnie widoki na

pozytywne załatwienie obu tak organicznie zespalających się problemów?

Przed wszystkim narzuca się konieczność zmobilizowania nie tylko wszystkich środków i wysiłków odpowiednich resortów państwowych z urzędu powołanych do aktywizowania Ziemi Zachodnich oraz do udzielania pomocy repatriantom. Trzeba również wciągnąć do tej akcji zorganizowane i niezorganizowane siły i środki całego społeczeństwa.

Oba cele są wyjątkowo popularne nie tylko w kraju, lecz i wśród Polonii za granicą, przeto wyzwolić i uruchomić inicjatywę i ofiarności mas nie jest zadaniem zbyt trudnym. A chodzi wszak o to, by nie operować tylko przestawianiem wciąż tych samych elementów i środków z puli państwowej, lecz o wydobywanie i zaangażowanie również czynników dotychczas biernych i niewyżytkowanych. Niemalą ważnym momentem jest tu także nadanie właściwej formy i użycie właściwej nazwy dla firmowania tak szeroko pojętej działalności.

Pierwsze kroki w tej dziedzinie zostały już, jak wiadomo, zrobione. Niedawno temu powołany Ogólnopolski Komitet Pomocy Repatriantom wystąpił z inicjatywą zwołania

konferencji wszystkich zainteresowanych instytucji państwowych i społecznych w celu przedyskutowania i rozstrzygnięcia koncepcji zorganizowania spośród przybywających repatriantów szeregu zespołów pracy. Chodzi przy tym o wszelkie zespoły — od zwykłych spółdzielni pracy poczynając, poprzez spółdzielnie remontowo-mieszkalniowe własnościowego typu, aż na spółkach komandytowych o mieszanym kapitale państwowo-prywatnym kończąc. Osadzać takie zespoły należałoby głównie na terenach województw północnych i zachodnich.

Tak pomyślane zespoły miałyby za zadanie nie tylko wyremontowanie dla siebie i rodzin mieszkań w zdeprawowanych domach we wsiach i miasteczkach na zachodzie kraju, lecz także odbudowę i uruchomienie mniejszych i średnich zakładów pracy na tych ziemiach. Przed wszystkim chodziłoby o uruchomienie warsztatów wytwarzających deficytowe materiały budowlane, a więc o stworzenie własnej bazy surowcowej z perspektywą dalszego rozwijania akcji odbudowy bez uciekania się do zaopatrzenia ze źródeł państwowych. W ten sposób masa towarowa na rynku wzrosłaby w najkrótszym już cza-

sie, a jednocześnie remontowanie zniszczonych budowli na Ziemiach Zachodnich byłoby dokonane bez redukcji przydziałów surowcowych na inne cele.

W tym samym czasie na próżno poszukując pracy i dachu nad głową repatrianci, zamiast wegetować na punktach repatriacyjnych lub na łasce rodzin i jamużnie społeczeństwa, byłiby od razu po przybyciu w sposób zorganizowany i planowy kierowani do zawczasu przygotowanych miejscowości na zachodzie kraju. Tam — po krótkim odpoczynku — przystępowaliby do pracy przy budowie własnego trwałego domu i warsztatu, wrastając w ten sposób głęboko i organicznie w Ziemię Zachodnią.

Jest rzeczą aż nazbyt oczywistą, że stworzenie instytucji, realizującej tak szeroko zaplanowany program, przekracza możliwości nie tylko obywatelskich komitetów pomocy repatriantom, ale również i bardziej wyspecjalizowanych organizacji społeczno-gospodarczych, rozporządzających własnymi środkami, aparatem i doświadczeniem. Nie należy się przeto dziwić, że np. ostatni II Zjazd Delegatów Spółdzielczości Pracy przyjął wprawdzie uchwałę o najdalej idącej pomocy dla tak pomyślanej akcji, jednakże

Centralny Związek Spółdzielczości Pracy nie decyduje się sam wziąć całego ciężaru organizacji i odpowiedzialności na swe barki.

Słusznie podnoszona jest wątpliwość, że żadna z istniejących organizacji społeczno-gospodarczych nie posiada dostatecznej egzekutywy i prerogatyw, by np. uzyskać priorytet w przydziale nieczynnych zakładów pracy, znajdujących się od lat w gestii poszczególnych ministerstw, lub w przydziale kredytów państwowych, a zwłaszcza surowców w pierwszej fazie działalności.

Nie mogą tych zadań podjąć również same tylko resorty i urzędy państwowe. Toteż istniejące projekty przewidują zynchronizowanie działań instytucji państwowych z Biurem Pełnomocnika Rządu dla Spraw Repatriacji oraz Komisją Rozwoju Ziemi Zachodnich na czynie, z jednej strony, a wszystkimi zainteresowanymi organizacjami społeczno-gospodarczymi w kraju, z drugiej.

W grę wchodzić tu muszą przede wszystkim takie organizacje, jak wymieniony już Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, Związek Spółdzielczości Mieszkaniowej i Centralny Związek Spółdzielczości, a dalej Społeczne Przedsiębiorstwo Budo-

wlane, Naczelna Organizacja Techniczna wreszcie Centralna Rada Związków Zawodowych z jej wszystkimi Związkami oraz Ogólnopolski Komitet Pomocy Repatriantom i jego odpowiedniki w województwach i powiatach.

Tylko zespolone działanie wszystkich wymienionych instytucji może podjąć zakrojony na historyczną miarę zadaniu zahamowania procesu dalszej dekapitalizacji Ziemi Zachodnich, głównie poprzez właściwe zorganizowanie i rozmieszczenie repatriacji.

Tadeusz Jaworski
Józef T. Mieszkowski
Juliusz Mikołajski
Zbigniew Wyczasany

NAGRODA TYGODNIA

W naszym konkursie pod hasłem:

„Wykrywamy rezerwy gospodarcze, walczymy z marnotrawstwem“

nagrodę tygodnia otrzymuje słusarz z Huty „Sosnowiec“ Ob. Antoni Foszyński, którego korespondencję zamieszczamy na str. 7.

PROSTUJEMY BŁĘDY

OŚWIADCZENIE AUTORÓW

W wyniku karygodnego niedopatrzenia przyjęliśmy w spalcie 5 artykułu „Żeby były naszym spichlerzem“ powierzchownie lasów jako powierzchnię nieużytków i odlogów na Ziemiach Zachodnich. Zarówno podanie tej informacji, jak i wyciągnięcie z niej wniosków, było

pod każdym względem niesłuszne i w sposób niedopuszczalny wprowadziło w błąd opinię publiczną. Zdając sobie w pełni sprawę z powagi swego niedopatrzenia, odwołujemy niniejszym mylną informację i przepraszamy Czytelników.

MAREK DĄBROWA (Tadeusz Jaworski)
JULIUSZ MIKOŁAJSKI
ZBIGNIEW WYCZASANY

Poniżej publikujemy wypowiedź, wskazującą na wspomniany błąd oraz szereg innych nieścisłych informacji zawartych w artykule.

REDAKCJA

... I GŁOSY CZYTELNIKÓW

Na łamach „Życia Gospodarczego“ ukazało się w ostatnim okresie szereg artykułów w sprawie Ziemi Zachodnich. Trzeba z wielkim uznaniem podkreślić, że cenną inicjatywę pisma. Sprawy Ziemi Zachodnich ze względu na swoją specyfikę wymagają dzisiaj specjalnego potraktowania, w szczególności jeśli chodzi o zagadnienie rolnictwa. Z uwagi na traktowanie tych ziem w okresie planu 6-letniego na równych prawach z pozostałymi ziemiami kraju jest to dzisiaj tym bardziej konieczne. Uważano, że wraz z zakończeniem okresu odbudowy zniknęła całkowicie odrębność tych ziem. Rozwianie wielu mitów o naszym życiu gospodarczym odsoniło na nowo całą ich specyfikę i ukazało wiele nabrzmiałości i palących problemów. Ziemi Zachodnich. Długoletnia krytyka naszej gospodarki na tych terenach, ukazanie wszystkich zaistniałych tu braków może jedynie stworzyć podstawy programu całkowitego ich zagospodarowania.

Analizując jednak sprawy Ziemi Zachodnich, należy do tego podejść z całą troskliwością i odpowiedzialnością. Nie można tego w pełni powiedzieć o autorach artykułu „Żeby były naszym spichlerzem“! Autorzy omawiając problemy rolnictwa Ziemi Zachodnich wysuwają wiele słusznych tez. Niestety autorzy nie uniknęli pochopnych wniosków, a niekiedy wręcz przekraczają lub igno-

rują fakty i wyciągają niesłuszne wnioski.

Autorzy piszą: „Życie nawozów w kg czystego składnika na ha było tu (Ziemia Zachodnia — S.D.) najniższe z całej Polski. Przed wojną sięgało ono ponad 80 kg na ha, obecnie nie przekracza kilkunastu kilogramów“. Fakty mówią co innego. Życie nawozów w rolnictwie chłopskim na Ziemiach Zachodnich nie jest ani najniższe w Polsce ani nie wynosi kilkunastu kilogramów na ha zasiewów. Według danych Ministerstwa Rolnictwa zużycie nawozów sztucznych w czystym składniku (N + P₂O₅ + K₂O) w kg na 1 ha zasiewów w gospodarce chłopskiej — przedstawiało się za ostatnich kilka lat następująco:

Lata	Polska		Ziemia Odzyskana	
	kg	wskaznik	kg	wskaznik
1951/52	24,0	100,0	27,0	100,0
1952/53	22,7	94,5	26,7	98,9
1953/54	26,1	108,7	30,8	114,1
1954/55	31,3	130,4	35,6	131,8
1955/56	34,2	142,5	39,5	146,3

Jak wynika z powyższych danych Ziemia Odzyskana otrzymywała nie tylko większą ilość nawozów sztucznych na ha zasiewów, ale również tempo wzrostu zaopatrzenia w nawozy sztuczne na Ziemiach Odzyskanych było szybsze niż tempo wzrostu zaopatrzenia w całym kraju, co świadczy raczej o pewnym uprzywilejowaniu tych ziem.

Podobnie przedstawia się zużycie nawozów sztucznych na Ziemiach Odzyskanych w stosunku do zużycia krajowego, jeśli wziąć oddzielnie gospodarke indywidualną i spółdzielnie produkcyjne. Oto dane:

Lata	Polska		Ziemia Odzyskana	
	kg	wskaznik	kg	wskaznik
Gospodarka indywidualna				
51/52	23,1	100,0	24,9	100,0
52/53	21,1	91,3	22,3	98,5
53/54	23,4	101,3	23,5	94,4
54/55	28,2	122,1	28,0	112,4
55/56	31,0	134,2	31,8	127,7
Spółdzielnie produkcyjne				
51/52	43,7	100,0	41,1	100,0
52/53	42,7	97,7	43,3	105,6
53/54	52,8	120,8	54,3	132,1
54/55	58,5	134,1	57,7	140,4
55/56	60,6	138,7	60,2	146,5

Zużycie nawozów sztucznych w czystym składniku na 1 ha zasiewów w gospodarce indywidualnej

Lata	kg	wskaznik	Koszalińskie	
			kg	wskaznik
51/52	11,4	100,0	13,2	100,0
52/53	9,1	79,8	11,3	85,6
53/54	10,2	89,5	12,5	94,7
54/55	14,0	122,8	17,3	131,1
55/56	18,4	161,1	23,0	174,2
Lata	kg	wskaznik	Zielonogórskie	
			kg	wskaznik
51/52	29,8	100,0	19,8	100,0
52/53	18,0	60,8	21,2	107,0
53/54	19,8	67,2	19,2	97,0
54/55	19,7	66,5	25,8	130,3
55/56	26,0	87,8	27,6	139,4
Lata	kg	wskaznik	Opole	
			kg	wskaznik
51/52	28,7	100,0	50,4	100,0
52/53	27,8	96,8	54,5	108,3
53/54	29,1	101,4	57,9	114,9
54/55	34,5	120,2	65,6	130,1
55/56	33,7	117,4	70,6	140,1

Rozpatrując zużycie nawozów sztucznych na 1 ha zasiewów w poszczególnych województwach Ziemi Odzyskanych rzuci się wprost w oczy olbrzymie zróżnicowanie ich stosowania. Jest to zresztą charakterystyczne dla całego kraju. Dla otrzymania pełnego nawożenia należałoby jeszcze uwzględnić produkcję obornika. Poglówie zwierząt gospodarskich na 100 ha użytków rolnych na Ziemiach Odzyskanych jest na ogół nieco niższe od przeciętnej krajowej, jednak nie na tyle, aby mogło wpłynąć realnie na obniżkę produkcji obornika. Dlatego trudno nawet wysuwać wniosek, że całkowite nawożenie jest słabsze na Ziemiach Odzyskanych niż przeciętne nawożenie w kraju. Natomiast w niektórych województwach należy ono raczej do najwyższych w kraju.

Omawiając problem odlogów i nieużytków na Ziemiach Zachodnich autorzy piszą: „A jest ich (odlogów S.D.) tu jeszcze sporo w poszczególnych województwach (wraz z nieużytkami): Opole 245 tys. ha, Wrocław 488,8 tys. ha, Zielona Góra 603,6 tys. ha, Szczecin 316 tys. ha, Koszalin 556,7 tys. ha“. Dane te nie odpowiadają rzeczywistości. Tak, że niestety, ale owe „ponad 2,2 mln. ha odlogów i nieużytków“, z których „powinniśmy jeszcze ponad 1,5 mln. ha włączyć do użytkowania rolniczego“, co „w. bardzo

uproszczonym rachunku jest... równoznaczne z uzyskaniem 1,5 mln. ton zboża przy wydajności 10 q z ha“ nie odpowiada prawdzie.

W latach 1948 do 1951 na terenie Ziemi Odzyskanych państwo przeprowadziło tzw. „akcję M“, polegającą na przejmowaniu poniemieckich maszyn rolniczych, znajdujących się w tymczasowym użytkowaniu osadników oraz repatriantów. Pod adresem „akcji M“ autorzy piszą: „ostawiona akcja M pozostawiła całe tereny lepszych maszyn“. Załatwienie się z „akcją M“ słowem „ostawiona“ niczego nikomu nie wyjaśnia, a wręcz przeciwnie całą tę akcję w oczach czytelnika dyskryminuje. Tymczasem chcąc rzetelnie ustosunkować się do „akcji M“ trzeba by przynajmniej pokrótce rozpatrzyć następujące problemy:

— w pierwszych latach osadnictwa drogą szabru i dzikiego rabunku nastąpiło na Ziemiach Odzyskanych ogółem jednego gospodarstwa z maszyn i skoncentrowanie ich w innych gospodarstwach; dokonali tego różne szabrownicze i spekulacyjne elementy;

— na jednych połaciach kraju była nadwyżka maszyn (właśnie na Ziemiach Odzyskanych), na innych terenach odczuwano się dotkliwy ich brak;

— na terenach nadwytłokowych dosyć wysoki procent maszyn pozostał niewykorzystanych;

— państwowe gospodarstwa rolne były wtedy słabiej wyposażone w maszyny niż gospodarstwa indywidualne;

— zagadnienie celowości organizowania w owym czasie ośrodków maszynowych;

— wreszcie problem rozłożenia maszyn pomiędzy różne grupy społeczne na wsi Ziemi Odzyskanych — najmniej maszyn posiadały gospodarstwa małe, najwięcej gospodarstwa wielokrotne — często właśnie z szabru.

Rozwiązanie tych wszystkich problemów podyktowało „akcję M“. Dlatego uważam, że dopiero po rozpatrzeniu tych wszystkich zagadnień można ustosunkować się do „akcji M“ i orzec, czy była, czy nie była ona celowa i konieczna. Autorzy te zagadnienia w swoim artykule pominieli. Przy tym, jeśli chodzi o rozlokowanie przejętych maszyn, to ołbrzymia ich część (co najmniej około 2/3) pozostała na Ziemiach Odzyskanych.

Również niektóre inne wnioski, czy tezy są sformułowane jednostronnie. Bardziej rzetelnego i wszechstronnego rozpatrzenia oraz naświetlenia wymagałoby chyba następujące problemy:

— regulowanie stosunków własnościowych;

— polityka ograniczania wielkości gospodarstw do 8 ha;

— przekazywanie ziemi przez PGR gospodarstwom indywidualnym i odwrotnie; w różnych okresach zagadnienie to wyglądało różnie.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że pisząc te krytyczne uwagi pod adresem wspomnianego artykułu nie chodziło mi bynajmniej o wybielanie, czy pomniejszanie błędów naszej polityki rolnej na tych terenach. Z fatalnych skutków błędów naszej dotychczasowej polityki sam sobie zdaję sprawę. Chodzi mi jedynie, że względem chyba wiadomym, o bardziej odpowiedzialne oświetlenie naszej niedawnej przeszłości.

STEFAN DULSKI

Na te same błędy zwrócić uwagę Wojewódzki Zarząd Rolnictwa w Szczecinie oraz ob. Michał Banaszkiewicz, który pisze m. in.:

Autorzy stwierdzają, że w pięciu województwach zachodnich: opolskim, wrocławskim, zielonogórskim, szczecińskim i koszalińskim istnieje jeszcze ponad 2,2 mln ha „odlogów i nieużytków“ wobec 755 tys. ha nieużytków na tym samym obszarze w 1938 r. Wynika z tego, że jeszcze wymaga zagospoda-

rowania w tych województwach ponad 1,5 mln ha odlogów.

Rocznik statystyczny GUS za 1956 r. podaje, że w wymienionych 5 województwach jest 3,4 mln ha gruntów ornych. Gdyby było na tym terenie ponad 1,5 mln ha odlogów — blisko połowa gruntów ornych (ponad 44%) byłoby niezagospodarowane. Każdy kto przejeżdżał od kilku lat przez teren któregośkolwiek z wspomnianych województw mógł stwierdzić, że nie podobnego od dawna nie istnieje. Ziemię zachodnią są na ogół zagospodarowane, chociaż są jeszcze pewne rozrzucone tereny, zwłaszcza gruntów najsłabszych, które nie zostały jeszcze wzięte pod uwagę, są to jednak obszary daleko odbiegające od podanych przez autorów.

Co na ten temat mówią liczby? Z materiałów, które przyjął GUS do Rocznika Statystycznego 1956 r., wynika że na terenie wymienionych 5 województw zachodnich było w 1955 r. gruntów w tym roku nieobszanych (ugorów i odlogów) — około 190 tys. ha. Przeprowadzona przez organa Ministerstwa Rolnictwa w 1956 r. ewidencja odlogów (dokonana przez aparat geodezyjny z umiejscowieniem na mapach ich położenia) wykazała, w tych województwach powierzchnię około 78 tys. ha gruntów odlogowych (bez ugorów). Wprawdzie nasza statystyka rolnicza w zakresie powierzchni gruntów nie ma, do czasu zakończenia prowadzonej obecnie akcji zewidencjonowania wszystkich gruntów i budynków oraz dokonania pomiarów przynajmniej większych obiektów rolnych — cechy dostatecznej ścisłości, niemniej jednak różnice mogą się wahać w granicach kilku lub kilkunastu procent, nie zaś wynosić 20-krotną ostatnio ustalonych statystycznie liczb odlogów, jak to podają autorzy omawianego artykułu.

MICHAŁ BANASZKIEWICZ

Zjazd ekonomistów morskich

Realizując postulaty wielu ekonomistów, Oddział Morski Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Gdańsku organizuje w dniach od 1 do 3 marca 1957 r. Zjazd Ekonomistów Morskich. Celem Zjazdu, jak już pisaliśmy, jest przedyskutowanie węzłowych zagadnień ekonomicznych polskiej gospodarki morskiej.

Na program Zjazdu złożą się referaty problemowe oraz dyskusja. Tematyka referatów przedstawia się następująco:

- 1) Doc. mgr T. OCIOŚCZYŃSKI — „Rola i znaczenie polskiej gospodarki morskiej w gospodarce narodowej“.
- 2) Doc. dr S. DARSKI — „Węzłowe zagadnienia ekonomiczne służby morskiej“.
- 3) Doc. dr B. KASPROWICZ — „Węzłowe zagadnienia ekonomiczne portów morskich“.
- 4) Doc. dr J. KULIKOWSKI — „Węzłowe zagadnienia ekonomiczne morskiego przemysłu rybnego“.
- 5) Mgr W. STRAK — „Gospodarka morska w planie 5-letnim“.

Udział w Zjeździe mogą wziąć wszyscy zainteresowani ekonomiczną problematyką gospodarki morskiej. Koszty uczestnictwa wynoszą 20 zł.

Zgłoszenia przyjmuje oraz bliższych informacji udziela Biuro Zjazdu, które mieści się w lokalu Oddziału Morskiego PTE w Gdańsku, Al. Zwycięstwa 46, tel. 354-61 i jest czynne codziennie w godzinach od 10 do 14 i od 16 do 18.

ŻYCIE 3 GOSPODARSTWA

BIULETYN STATYSTYCZNY miesięcznik

Główny Urząd Statystyczny podaje do wiadomości, że przystępuje do wydawania czasopisma pod nazwą „BIULETYN STATYSTYCZNY“. 1-szy jego numer ukazuje się jeszcze w tym miesiącu.

- Miesięcznik będzie zawierał bieżące informacje statystyczne z różnych dziedzin życia gospodarczego i społeczno-kulturalnego;
- W miesięczniku publikowane będą powtarzające się periodycznie (w okresach miesięcznych, kwartalnych, półrocznych i rocznych) tablice, zawierające aktualizowane informacje, jak również wyniki ważniejszych badań jednorazowych;
- Miesięcznik będzie do nabycia w prenumeracie, a pojedyncze egzemplarze w ograniczonej ilości w Administracji Wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego. Przedpłatę za prenumeratę miesięcznika należy przysłać pod adresem: Główny Urząd Statystyczny, Warszawa, ul. Wawelska 1/3, konoł w VIII O/M N.B.P., Warszawa, Nr 1532-91-47, cz. 53, dz. 5, rozdz. 19 dochód.

Na blankiecie należy podać nazwisko, imię i adres prenumeratora, ilość egzemplarzy oraz okres, którego dotyczy wplat.

● Cena 1 egzemplarza zł. 10.—.

Koszt prenumeraty: kwartalnie zł. 30.—, półrocznie zł. 60.—, rocznie zł. 120.—.

4 ZYCIE GOSPODARCZE

JAN
WERNER

Wreszcie pozostaje grupa krajów o zdecydowanej przewadze hydroenergetyki nad elektrowniami ciepłymi. Są to kraje góryste, na ogół bez kopalni paliwowych, jak Jugosławia, Austria, Szwecja, Norwegia, Szwajcaria — i nizinna, ale bogata

60 tys. osób. W nich pięciu lat merów na pro-



Warunki wytworzone w naszych miastach należy rzetelnie przeanalizować, aby postawić diagnozę i wytyczyć drogi ich poprawienia. Sposobność po temu daje konferencja na temat planu miasta, jaka zorganizowana została w dn. 21 i 22 listopada ub. r. przez Prezydium MRN w Łodzi, przy udziale Towarzystwa Urbanistów Polskich. Na tym przykładzie, podstawowe i powszechne problemy naszych miast występują w niezwykle ostrej postaci.

Łódź, jedno z największych miast przemysłowych i skupisk klasy robotniczej, w wyniku zwiolowego rozrostu w okresie kapitalizmu stała się miastem o zdecydowanie złych warunkach życia. Składają się na nie: przemieszczenie zabudowy przemysłowej z mieszkaniową, przestarzałe zasoby mieszkaniowe o niezwykle niskim standardzie, zła sieć wąskich ulic i zupełne upośledzenie pod względem inwencji urządzeń gospodarki komunalnej, szczególnie zaopatrzenia w wodę i odprowadzenia ścieków.

Trzeba niestety stwierdzić, że ostatecznym, jedynym lat nie przyczyni się do ogólnej poprawy tych warunków. Wielkim wysiłkiem zrealizowano, co prawda jeden przewód rurociągu dostarczającego wodę z Pilicy, ale niebezpieczeństwo braku wody nie zostało jednak jeszcze przez to zażegnane.

Niska skala budownictwa mieszkaniowego (17 tys. izb w 6-letce) przy jednoczesnym powiększeniu się ludności z około 500 tys. w roku 1945 do 674 tys. w roku 1955, doprowadziła do pogorszenia się wskaźnika zagęszczenia do 2,07 osób na izbę (przy 1,95 w roku 1950). Należy przy tym zwrócić uwagę, że przeciętny wskaźnik nie obrazuje jeszcze w pełni istniejących warunków mieszkaniowych. Trzeba uwzględnić, że 380 tys. osób mieszka dziś w mieszkaniach jednolizbowych, które stanowią 48% całości zasobów mieszkaniowych i że tylko 25% mieszkań jest przynajmniej częściowo skanalizowanych.

Również rozbudowa zakładów szlucznego włókna na Widzewie pogorszyła i tak już złe warunki zdrowotne miasta. Produkcja ta wprowadzona przez Niemców w czasie okupacji, została znacznie powiększona dla wykorzystania istniejących już urządzeń. W konsekwencji jednak znaczne obszary miasta znalazły się w strefie trujących wyziewów tego zakładu. Podwyższenie ostatnio komina wpłynęło na dalszy rozrzut i zasięg gazów. Zakład ten, jak zresztą zdecydowana większość zakładów przemysłowych w Polsce nie oczyszcza swych ścieków. Traci się w ten sposób sporo cennych produktów wtórnych, nie mówiąc już o zupełnym zatruciu cieków wodnych przejmujących ich wydzielinę.

Nie można wreszcie pominąć faktu, że wszystkie niemal zakłady włókiennicze są przestarzałe. Ich park maszynowy pochodzi przeważnie z drugiej połowy XIX wieku. Praca wskutek tego jest mało wydajna, wymaga bardzo wielkiego zatrudnienia przy niskich w konsekwencji stawkach płacy.

Tak wygląda rzeczywistość w drugim, co do wielkości mieście w naszym kraju. Stawia ona przed planowaniem terenowym i centralnym, szereg problemów, które mogą być rozwiązane tylko w ich wzajemnym powiązaniu. Podstawą do tego jest właśnie generalny plan urbanistyczny.

Pierwszym problemem, powszechnym dla miast przemysłowych, jest sprawa poprawienia warunków zdrowotnych związanych z produkcją uciążliwych lub szkodliwych dla zdrowia zakładów przemysłowych.

BOLESŁAW MALISZ

ŁÓDŹ czeka na przebudowę

Sprawa ta nie była dotąd doceniana przez władze gospodarcze. W rachunku gospodarczym nie uwzględniono faktu, że nawet uciążliwość tego rodzaju, jak np. cikiwy zapach palonej kawy zbożowej we Włocławku jest dla ludności nieznosny i wpływa na zaburzenia nerwowe. Nie brano pod uwagę, że trujące zanieczyszczenie powietrza przez różne zakłady chemiczne powoduje stałe stany chorobowe i kilkakrotnie podnosi śmiertelność lub podatność na zechorowanie. Nie liczone są z konsekwencjami nieoczyszczania ścieków, co doprowadziło do zatrucia niemal wszystkich rzek, a tym samym do poważnych trudności w zaopatrzeniu ludności i przemysłu w czystą wodę (ostatnio nawet w Warszawie).

Gdyby wszystkie te klęski przełożyć na wartość pieniężną w postaci wkładów potrzebnych w leczeniu i gospodarce wodnej, to bilans strat i korzyści zmieniłby się radykalnie. A gdyby jeszcze oprzytomnić sobie, że po jednej stronie tego bilansu znajduje się żywy człowiek, to nie powinno być wątpliwości, co do lokalizacji szkodliwych dla zdrowia zakładów.

Trzeba przyznać, że lokalizacja nowych zakładów przemysłowych w ubiegłym okresie brała na ogół pod uwagę także i względy zdrowotne. Jednakże chęć wykorzystania istniejących urządzeń doprowadzała często do tak katastrofalnych skutków, jak w wypadku Widzewa w Łodzi. Przesunięcie istniejącego zakładu jest oczywiście rzeczą kosztowną i trudną do zrealizowania. Postulować można to dopiero przy znacznym stopniu zużycia urządzeń. Ale obecnie nie wolno w tych warunkach w dalszym ciągu zwiększać produkcji.

Są jednak duże możliwości w kierunku pewnego poprawienia istniejącego stanu rzeczy. Za mało bierze się pod uwagę, np. możliwość zmiany profilu produkcyjnego zakładu. Nie kładzie się nacisku na poprawienie procesu produkcji w celu zmniejszenia zanieczyszczenia powietrza i w sposób niedopuszczalny lekceważy się przepis o obowiązku oczyszczania ścieków przemysłowych.

W wypadku Łodzi, w imię zdrowia ludności, społeczeństwo domaga się radykalnego rozwiązania szkodliwego działania niektórych zakładów przemysłowych, a przede wszystkim Włocławka.

Drugi problem ma niestety również charakter powszechny i odnosi się do wielu naszych miast. Jest to sprawa zaopatrzenia w wodę ludności i przemysłu. Rozwiązanie tego problemu dotyczy musi dwóch jego członów: ujęcia wody i sieci rozprowadzającej.

Jak wiadomo istnieją zasadniczo dwa rodzaje ujęcia wód. Jedno polega na wykorzystaniu wód wglebnych, drugie cieków powierzchniowych. Pierwsze jest najczęściej przyrodniczo ograniczone, gdyż zwiększanie ilości studni głębinowych w danej okolicy nie podnosi wydajności zasobów, a może nawet doprowadzić do ich wyczerpania, tak jak to ma miejsce m.in. w Łodzi. Drugi rodzaj ujęcia jest tak długo możliwy, póki woda w rzece nadaje się (po oczyszczeniu) do picia. Katastrofalne jednak zanieczyszczenie naszych rzek ściekami przemysłu (w górnej Wiśle płynie 80% ścieków) zaczyna coraz bardziej ograniczać i ten drugi rodzaj ujęcia. Oznacza to, że gospodarując tak dalej, staniemy po prostu przed faktem braku wody pitnej. Jak wiadomo zaś woda zawsze była i jest pierwszym warunkiem życia osiadłego i skupisk miejskich. Już obecnie gospodarka nasza zmuszona jest do gigantycznych wysiłków w tym zakresie, takich jak sprowadzanie wody na Górny Śląsk, lub do Łodzi z odległych ujęć powierzchniowych przy pomocy długich i kosztownych rurociągów. Plan perspektywiczny gospodarki wodnej opracowany przez PAN i obecnie dyskutowany, przewiduje nawet częściowo zamknięty obieg wody wiślanej przez budowę kanału prowadzącego wodę z dolnej Wisły poprzez Kujawy, Łódź do Górnego Śląska.

Są to jednak odległe perspektywy wymagające olbrzymich nakładów pracy, materiałów i pieniędzy, a tymczasem niebezpieczeństwo braku wody jest bliskie. Czy w tych warunkach nie opłacałoby się bardziej zmusić zakłady przemysłowe do oczyszczenia swych ścieków?

Niemniej istotne jest rozwiązanie drugiego członu tego zagadnienia: sieci rozprowadzającej wodę w miastach. Sieć ta nie jest dostatecznie rozbudowana, w Łodzi na przykład korzysta z niej tylko jedna trzecia część ludności. Tam zaś, gdzie istnieje, jest często przestarzała, powoduje straty wody sięgające do 40% i nie posiada dostatecznych

przekrołów rur. W tych warunkach nawet zasobne nowe ujęcie wody nie poprawi sytuacji, bo woda nie dotrze do mieszkań. Jeśli uwzględnić, że woda obok powietrza jest pierwszą potrzebą biologiczną, to na sprawę rozbudowy wodociągów powinniśmy położyć silny nacisk.

W konkretnych warunkach łódzkich sprawa wody każe jednak wyciągnąć jeszcze jeden wniosek. Należy ograniczyć rozwój ludnościowego miasta, jeśli grozi on konsekwencjami nie do opanowania.

Dwa następne problemy są bardziej specyficzne dla Łodzi, ale występują i w innych miastach dostatecznie często. Pierwszy to problem podstawy egzystencji ludności, który wiąże się z modernizacją przemysłu. Modernizacja w łódzkim przemysle włókienniczym jest koniecznością gospodarczą. Bez niej produkcja nasza będzie coraz bardziej nieopłacalna. Z drugiej strony jednak obliczenia wykazują, że modernizacja pociągnie za sobą zmniejszenie zatrudnienia w tym przemyśle o kilkadziesiąt tysięcy pracowników. Aby ich wtórnie zatrudnić, trzeba stworzyć nowe miejsca pracy. Istnieją przy tym dwie możliwości, które zdaje się, należy wykorzystać jednocześnie.

Pierwsza — to budowa nowego przemysłu. Przemysł ten jednak musi spełniać szereg warunków. Przede wszystkim nie powinien być „wodochłonny”. Po wtóre, powinien

wowe elementy przebudowy. Wybudowanie nowych i przegospodarowanych zasobów mieszkaniowych i poprawa warunków komunikacyjnych, były nie do przeprowadzenia ze względu na praktyczną niewykonalność wyburzeń. Korekty przestrzenne wojenne pozwoliły na nowy układ zabudowy i przeprowadzenie nowych arterii. Nie można oczywiście w naszych warunkach lekceważyć użytkowej wartości nawet złych zasobów mieszkaniowych. Każda wyburzona izba wymaga izb zastępczej i przez to zmniejsza efekt nowego budownictwa. Stąd ograniczenia wyburzeń stwarzane przez władze gospodarcze w każdym konkretnym wypadku.

Rachunek ten jednak nie przedstawia się tak prosto w wypadku, gdy mamy do wyboru pomiędzy przebudową uzbrojonego i rzadko zabudowanego terenu i budowa na nowym terenie, który trzeba całkowicie uzbroić. Wówczas przebudowa, nawet kosztem pewnych wyburzeń, opłaca się tak długo, dopóki koszt tych wyburzeń nie jest większy od kosztu uzbrojenia nowego terenu we wszystkie sieci obsługi. Z takim wypadkiem mieliśmy do czynienia na przykład w śródmieściu Częstochowy.

W wypadku Łodzi sprawa przedstawia się jeszcze inaczej. Łódź prawie nie posiada terenów uzbrojo-

alternatywy pierwszej — należy wybudować około 470 tys. nowych izb, uzyskując wskaźnik zagęszczenia 1,2 osoby na izbę. Trzeba ponadto zmodernizować i stałe remontować 70% istniejącej kubatury, co wiąże się z poważnymi choć nieopłacalnymi wkładami. W efekcie otrzymamy miasto, które składać się będzie z obszaru dzisiaj zabudowanego, bez jego radykalnego skorygowania i z pierścienia terenów nowego budownictwa o powierzchni około 3 000 ha, wymagającego kosztownego i rozciągniętego systemu uzbrojenia.

Według zaś drugiej alternatywy — zakładając zasadniczą poprawę w zakresie zagospodarowania przestrzeni, bloków, zieleni i usług, godząc się w konsekwencji na zagęszczenie 1,5 osoby na 1 izbę — należy wybudować około 450 tys. nowych izb. Remonty ograniczają się w tym wypadku jedynie do budynków i istotnej technicznej wartości, które stanowią tylko 30% ogólnych zasobów mieszkaniowych. W tym wypadku potrzeba zaledwie 700 ha nowych terenów dla ułatwienia procesu przebudowy i otrzymaniu miast na terenie nieznacznie przekraczającym obszar obecny.

Porównanie obu alternatyw, oprócz podkreślenia znaczenia jakie one posiadają dla rozwiązania problemu przebudowy Łodzi, ma również na celu zwrócenie uwagi na ogólne zagadnienie opłacalności remontów. Jest rzeczą wiadomą, że zabudowa w wielu miastach na Ziemiach Zachodnich „rozpyluje” się obecnie, gdyż konstrukcja z „muru pruskiego” jest całkowicie zużyta. Podobny kryzys przechodził między w latach 1960 — 1970 zabudowa o stropach drewnianych. Dlatego dotychczasowa polityka w stosunku do wyburzeń i izb zastępczych wymaga obecnie szczególnego rozważenia i korekty.

Omówione tu pokrótce problemy mogą i powinny być rozwiązywane w planach urbanistycznych. W planach tych jednak obliczanych na stosunkowo odległą przyszłość nie wolno nam zapominać o trudnościach najbliższego okresu, które pilnie domagają się rozwiązania. Zagadnienie to urbanistyka polska rozwiązuje w formie tak zwanych planów etapowych. Istotą takiego planu jest rozsądna koordynacja niezbędnych w najbliższym czasie inwestycji, pod kątem choćby stopniowej poprawy warunków życia.

Sztuka jednak operowania planami etapowymi polega na takim ujęciu inwestycji bieżących aby nie przekreśliły one możliwości realizowania najważniejszych alternatyw w dalszej przyszłości.

Powracając raz jeszcze do przykładu Łodzi, należy stwierdzić, że bez względu na to, która alternatywa przebudowy miasta zostanie wybrana, w pierwszym etapie zmuszeni będziemy do oszczędnego operowania wyburzeniami i do lokalizowania nowego budownictwa głównie w południowej części miasta o licznych jeszcze terenach wolnych. W etapie tym należy również postulować budowę arterii w kierunku północ-południe odciążającej os. ul. Piotrkowskiej i Kościuszki. Należy również już obecnie domagać się sprawnej komunikacji tramwajowej biegnącej wzdłuż tego głównego kregosłupa. Wszystkie te zabiegi konieczne już dzisiaj przyczyniają się jednocześnie do realizacji przyszłego prawidłowego układu przestrzennego miasta.

Jeśli chcemy poprawić warunki bytu ludności, musimy zrobić pełny użytek z urbanistyki. Aby jednak docenić użyteczność tego narzędzia trzeba je poznać. W tym celu pozwoliliśmy sobie dyskusyjnie poruszyć tylko kilka problemów przebudowy miasta.

MAŁY — TO NIE ZNACZY NIEWAŻNY

Mowa będzie o małym przemyśle, zatrudniającym niewielu pracowników, posiadającym niewiele zakładów produkcyjnych. Mianowicie o przemyśle zielańskim.

Dla Ministerstwa Przemysłu Spożywczego przemysł ten jest swoiste polnowym kopsucizmem. Traktuje się go po macoszemu, upodabnia pod względem przydań do funduszy inwestycyjnych, zaniedbuje organizacyjnie. Trudno się temu dziwić, skoro Ministerstwu podlega tyle różnorodnych przemysłów, o niewątpliwie mocniejszych wynikach finansowych.

Już od blisko dwóch lat toczą się rozmowy w sprawie właściwego ustawienia tego przemysłu. Ministerstwo Przemysłu Spożywczego nie jest zainteresowane tym przemysłem, wypowiadając zresztą przez usta jednego ze swych wiceministrów zdanie (do przedstawicieli przemysłu zielańskiego): „My was nie chcemy, idźcie do innego resortu”. W rezultacie sytuacja nie najwesejsza. Ministerstwo Przemysłu Spożywczego nie chce się dużej „opiekować” tym przemysłem, a nikt, z wyjątkiem może Ministerstwa Przemysłu Chemicznego nie chce go przyjąć. Ministerstwo Przemysłu Drobnego, jakkolwiek nie miałoby przeciwko przedsięwzięciu przemysłu zasadniczych sprzeciwów, samo obecnie przeżywa poważne trudności, związane z olbrzymim owymieniem drobnego przemysłu i rzemiosła. Ministerstwo Zdrowia ma duże ambicje w dziedzinie produkcji leków. Niestety, nie ma ani doświadczenia, ani zaplecza technicznego dla takiej produkcji. Poza tym jest bardzo kapryśny. Na przykład, w ostatnich dniach przedstawiciele tego Ministerstwa po przeprowadzeniu wizji w zakładach przemysłu zielańskiego wyrazili chęć przejęcia, ale tylko części wytworów. Notabene najlepszych. Wywołuje to zrozumiałe niezgody wśród pracowników Zarządu Przemysłu Zielańskiego, którzy przemysł ten stworzyli i przyczynili się do jego sukcesów.

Przemysł zielański powstał stosunkowo

niedawno. Przed wojną praktycznie przemysł taki nie istniał. Zbieraniem ziół i przetwarzaniem ich na leki zajmowały się apteki i małe zakłady. Po wyzwoleniu aż do 1951 roku panował w tej dziedzinie chaos. Sprawy zielaństwa zajmowały się: „Społem”, „Centrala Zielańska”, CRS „Samopomoc Chłopska”, „Centrosan”. Nie było koordynacji w zakresie skupu ziół, ich przetwarzania i sprzedaży. Dopiero powstanie w końcu 1951 r. Zarządu Przemysłu Zielańskiego i skupienia w jednym ręku wszystkich spraw zielańskich wprowadziło w tej dziedzinie ład i porządek.

Nastąpiło bezpośrednie powołanie aparatu zajmującego się eksploatacją zasobów roślin ze stanu naturalnego i z upraw, produkcją oraz zbytem. W ciągu kilku lat powstało 5 zakładów surowców zielańskich, posiadających 60 oddziałów i około 200 punktów skupu ziół, rozmieszczonych na terenie całego kraju. Z punktami skupu współpracuje około 50 tysięcy drobnych plantatorów oraz około 60 tysięcy zbieraczy. Niezależnie od wymienionych zakładów surowców zielańskich — istnieje 7 wytwórni produktów zielańskich, 3 hurtowni, a ponadto 45 branżowych sklepów zielańskich.

Uzyskiwane przez przemysł zielański surowce roślinne są wykorzystywane w sposób bardzo różnorodny. Około 28 proc. masy surowcowej przerabia się na leki roślinne, których udział w ogólnym zapotrzebowaniu krajowej służby zdrowia wynosi już 18 proc. Około 50 proc. masy surowcowej przerabia przemysł zielański na olejki lotne, używane nie tylko w lecznictwie, ale również w przemyśle kosmetycznym, tuszowym, cukierniczym, tytoniowym i innych. Poważną część olejków (szczególnie olejek miętowy) eksportujemy do różnych krajów.

Około 16 proc. masy surowcowej przetwarza się na produkty spożywcze, jak pieprz zieleni, herbata i półprodukty, przeznaczone dla przemysłu mięsnego, konserwowego, środków odżywczych, karmicznego, rybnego i innych.

Wartość rocznej sprzedaży (liczonej po cenach zbytu) zakładów przemysłu zielańskiego wynosi około 500 milionów zł, wartość eksportu ziół i olejków lotnych osiąga około 80 milionów zł. Przemysł ten jest rentowny, roczna akumulacja wyniosła np. w 1955 r. 78 milionów złotych.

Dalszy rozwój przemysłu wiąże się ze wzrostem zapotrzebowania na surowce roślinne i tym samym stwarza konieczność rozszerzenia obszaru upraw oraz skupu ziół ze stanu naturalnego. Sieć aparatu skupu nie jest obecnie w stanie w sposób należyty wykorzystać istniejących możliwości pozyskania surowców ze stanu naturalnego.

Obecna organizacja przemysłu zielańskiego zdaje egzamin. Nie ma potrzeby decentralizowania go, mimo, że stało się to ostatnio modne w naszej gospodarce. Utrzymanie obecnych ram organizacyjnych (tzn. skupienie w jednym ręku skupu, kontraktacji, przetwórstwa i zbytu) jest dla tego przemysłu podstawą dalszego istnienia i rozwoju.

Toteż wydaje się, że trzeba skończyć z targami o to, kto ma kierować tym przemysłem. Najbardziej do tego powołany wydaje się być Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, które poprzez swoich przedstawicieli wyraziło chęć przejęcia go. Nie wydaje się słusze, by przemysł przemawiało Ministerstwo Zdrowia, które może i powinno nadzorować produkcję leków, ale nie powinno organizować przemysłu leków. Jak bowiem wynika z krótkiego przeglądu produkcji leków obejmującej zaledwie około 20 proc. całej produkcji przemysłu zielańskiego, nie wydaje się także słusze rozbiłanie tego przemysłu, jak to chce czynić Ministerstwo Zdrowia.

Jakkolwiek przemysł zielański nie jest dużym przemysłem, nie wolno rzucać nim jak piłką. Przemysł ma osiągnięcia, dorobił się pewnej pozycji ekonomicznej, ma własne plany rozwojowe i w tym nie wolno mu przeszkadzać, lecz trzeba go otoczyć właściwą opieką, stwarzając mu odpowiednie warunki dla rozwoju. (zw)

ŚWIAT i POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM MIĘDZYNARODOWYM

- Miejsce i rola Polski w świecie — Przegląd sytuacji politycznej — Korespondencja własna z najważniejszych krajów — Sprawy gospodarcze i kulturalne za granicą — Międzynarodowy ruch robotniczy.
- Reportaże — felietony — satyra.
- Pismo bogato ilustrowane wychodzi przy udziale wybitnych publicystów krajowych i zagranicznych.
- Cena numeru 2 zł. Prenumerata miesięczna zł 8,—, kwartalna zł 24,—.
- Adres redakcji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 37, Telefon: 8-65-18, 8-65-37, 21-48-89.

PIERWSZY NUMER UKAŻE SIĘ W SPRZEDAŻY KIOSKOWEJ Z POCZĄTKIEM MARCA BR.

W SPRAWIE ORGANIZACJI PRODUKCJI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Nie orientuję się dostatecznie w programach uczelni ekonomicznych, ale czy w programach żadnej politechniki nie uwzględniono tych przedmiotów? Sprawdzić można stosunkowo łatwo i okazuje się wówczas, że na prawie wszystkich uczelniach technicznych i w planach studiów prawie wszystkich wydziałów technicznych uwzględniane są te przedmioty. Muszę zaznaczyć, że wykładowcy tych przedmiotów widzą wiele ujemnych stron i stosunkowo słabą ustawieniami tych przedmiotów w szkoleniu inżynierów.

Gdyby wskazano na konkretne wady metodyczne i merytoryczne w programach tych przedmiotów, wówczas dyskusja na takiej konkretnej płaszczyźnie byłaby niezmiernie pożyteczna i umożliwiałaby istniejącym ośrodkom i katedrom wprowadzenie realnych ulepszeń.

Dla ilustracji stanu w uczelniach technicznych przytoczę przykładowe dane o szkoleniu organizacyjnym i ekonomicznym na wydziałach mechanicznych.

Obecnie na wszystkich wydziałach mechanicznych naukach politechnic i wyższych szkoł inżynierskich wykładane są przedmioty „ekonomika przemysłu maszynowego” oraz „organizacja i planowanie w przedsiębiorstwach budowy maszyn”. Ta ostatnia dyscyplina (wykłady i system ćwiczeń) obejmuje takie zagadnienia jak: podstawy organizacji procesu produkcyjnego i projektowania zakładów, organizacja zarządzania w przedsiębiorstwie, organizacja przygotowania technicznego produktu (przygotowania konstrukcyjnego, technologicznego, organizacyjnego, rozwój techniczny zakładu), organizacja pracy, organizacja placu, planowanie techniczno-ekonomiczne (techniczno-przemysłowo-finansowe), planowanie operatywne (warsztatowe), organizacja wydziałów i gospodarki pomocniczej (remonty, gospodarka narzędziowa, transport, magazynowanie, kontrola techniczna), rachunek gospodarczy i koszty własne produkcji itp.

W programach niektórych kierunków studiów spotykamy się jeszcze z trzema przedmiotami: „normowanie techniczne”, „zagadnienia programowe i metodyczne dyskusyjne są na radach wykładowców i katedr wszystkich ośrodków, zazwyczaj z udziałem przedstawicieli pokrewnych dyscyplin.

Przy odrobinie dobrych chęci można byłoby przynajmniej zapoznać się z materiałami z narady w Poznaniu, która odbyła się w styczniu 1956 roku oraz kursokonferencji w Rogowie z września 1956 roku. Można tam zapoznać się ze stosowanymi w poszczególnych ośrodkach systemami ćwiczeń (co jest bardzo istotne dla organizacyjnego wykształcenia inżyniera), a także dowiedzieć się, że trwają prace nad wprowadzeniem rozdziałów „organizacja ekonomiczna” do wszystkich projektów dyplomowych (w ubiegłych latach zrealizowane tylko w niewielkim zakresie).

W realizacji powszechnego wykształcenia organizacyjno-ekonomicznego absolwentów politechnic i szkół inżynierskich istniały i istnieją oczywiście poważne trudności.

Przed wszystkim należy wskazać na zbyt małe rozmiary zajęć przeznaczonych na przedmioty organizacji i ekonomiki branżowych, które nie pozwalają na przeobrażenie całości tematów i zagadnień. Dyscypliny te nie znajdują dotychczas dostatecznego zrozumienia i właściwego stosunku. Nie przypadkowo więc istnieje tu prawie pełny brak wyposażenia laboratoryjnego.

Niemniej jednak nie wolno negować wysiłków i nawet skromnych

osiągnięć ośrodków i katedr takich, jak w Gdańsku, Poznaniu, Szczecinie, Gliwicach, Krakowie, Warszawie, Radomiu, Bydgoszczy i innych.

„Ale na tym nie kończy się „likwidacja organizacji” w naszym szkolnictwie politechnicznym. W 1952 roku uruchomiono po raz pierwszy w praktyce naszego szkolnictwa specjalne studia kształcące inżynierów-organizatorów produkcji pod nazwą studiów inżyniersko-ekonomicznych. Studia te rozwijają się z wielkimi bólami i trudnościami i przy dość dużym oporze. Niemniej jednak obecnie Politechnikę Warszawską kończy już trzecia generacja absolwentów mgr. inżynierów-organizatorów dla zakładów budowy maszyn. Stosuje się szereg form i odmian tych studiów jak: studia jednolite — pięcioletnie, kursy magisterskie, na które przyjmują się inżynierów z wieloletnią praktyką, studia magisterskie eksternistyczne i zaoczne.

W stadium bardziej lub mniej zaawansowanego rozwoju są również inne kierunki studiów inżyniersko-ekonomicznych dla innych gałęzi gospodarki narodowej. W Politechnice Warszawskiej i Krakowskiej rozwijają się studia inżyniersko-ekonomiczne w zakresie budownictwa, w Akademii Górniczo-Hutniczej — także studia dla górnictwa i hutnictwa, w Politechnice Szczecińskiej — dla transportu, we Wrocławiu — dla przemysłu spożywczego, a w SGGW wydział inżyniersko-ekonomiczny przygotowuje specjalistów dla rolnictwa. O tym wszystkim można stosunkowo łatwo dowiedzieć się z informatora dla вступающих na studia wyższe, bądź z lamów „Życia Gospodarczego”, na których toczyła się dyskusja na temat kształcenia inżynierów-ekonomistów.

Należy również wspomnieć o różnych kursach typu organizacyjnego, między innymi o kursach prowadzonych od ubiegłego roku przez SPM.

Skoro jednak omawiany artykuł całemu powyższemu, skromnemu wprowadzić, dorobkowi naszego szkolnictwa politechnicznego dał ocenę zerową, radziłbym zapoznać się z bardzo ciekawym sprawozdaniem zespołu angielskich specjalistów o badaniu organizacji produkcji w USA.²⁾

Sytuacja w dziedzinie studiów organizacyjnych (i branżowo-ekonomicznych) nie jest u nas bynajmniej różowa, trwa trudna, pionierska i odpowiedzialna działalność (podobnie przeszedł specjalistów angielskich określają rozwój szkolnictwa organizacyjnego u siebie, jako wysoce trudną, pionierską działalność).

Nie odpowiadająca rzeczywistości charakterystyka nie może pomóc w ulepszeniu i rozwijaniu nauki; dezinformacja opinii może wzmocnić tendencję niechętnego stosunku do istniejącego już szkolnictwa organizacyjnego i do specjalnych studiów inżyniersko-organizatorów (inżyniersko-ekonomicznych), a także tendencję istniejącą u nas podobnie jak i w Anglii.

*

W zapale krytycznej oceny często upraszcza się u nas charakterystykę sytuacji w krajach zachodnich. Z omawianego artykułu dowiadujemy się, że „...naukowa organizacja awansowała do rzędu najważniejszych dyscyplin naukowych, a naukowa organizacja pracy wykladała jest na wszystkich uczelniach ekonomicznych i technicznych. W Anglii na sześć egzaminów wymaganych do uzyskania tytułu inżyniera, dwa dotyczą naukowej organizacji i kie-

rownictwa...specjaliści od naukowo-organizacji należą do grupy najlepiej płatnych fachowców”.

Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby podany wyżej stan rzeczy był zgodny z rzeczywistością, ale przytoczone niżej urywki ze sprawozdania specjalistów angielskich świadczą raczej o poważnych trudnościach przeżywanym na tym odcinku w Anglii (co oczywiście absolutnie nie może nas cieszyć, ani usprawiedliwiać naszych błędów, czy też doprowadzić do wniosku o zmniejszeniu tempa naszej działalności).

„W okresie po wydaniu referatu Brytyjskiego Instytutu Kierownictwa (lipiec 1953 r. S. Ch.) uniwersyteci doszli do wniosku, że w dziedzinie kierownictwa i organizacji należy przystąpić do dyscypliny dotyczącej organizacji produkcji. Należy przypuszczać, że w najbliższym czasie niektóre z nich uruchomią odpowiednie kursy. Dotychczasowe doświadczenia wskazują na to, że celowe jest wprowadzenie tych przedmiotów do programów wykształcenia technicznego, jednakże sprawa ta wstrzymana jest brakiem braku kadry wykładowców”. Anglii są, jak widzimy, nieco skromniejsi w ocenach.

Dalej czytamy: „Ważne jest, aby zbytni pęd do uruchomienia kursów organizacji produkcji nie doprowadził do obniżenia jakości wykładania tego przedmiotu, w porównaniu z wykładaniem innych przedmiotów. Chociaż zalecamy przyjąć wszelkie racjonalne środki dla przyspieszenia włączenia przedmiotu o organizacji produkcji do programów studiów uniwersyteckich, to jednak nie już od szeregu lat, a szczególnie od 1941 roku zaczęto wprowadzać tego rodzaju przedmioty. Występowało to szczególnie na kursach, których ukończenie dawało uprawnienie do otrzymywania wyższego stanowiska w przemyśle. W zakresie budowy maszyn i technologii produkcji”.

Zachodzi pytanie, dlaczego w artykule w „Życiu Gospodarczym” występuje raczej sporadycznie, a nie tego, co w Anglii jest niewątpliwie zjawiskiem pozytywnym, ale występuje raczej sporadycznie, a jednocześnie negowania, istnienia w Polsce zjawisk również pozytywnych, które w coraz większym mie- rze uzyskują walor powszechności?

Dla zakończenia spraw dotyczących szkolnictwa i szkolenia organizacyjnego, warto zacytować jeszcze jeden ustęp z powyższych materiałów, dotyczący sytuacji w USA. Szkolenie inżynierskie organizacji produkcji wciąż jeszcze posiada eksperymentalny, doświadczalny charakter. Jest to w pełni zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że przedmiot jest stosunkowo nowy i jego treść zmienia się nader szybko”.

Nasuwa się w związku z tym obawa, czy w omawianym artykule nie występuje pomyłka w czasie i czy nie mowa tam o „takiej” „naukowej organizacji pracy”, której receptura przeżyła się już zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak w ZSRR i Anglii. Uszczelnienie programów naszych uczelni takiej organizacją z lat 20-tych, 30-tych, bez uwzględnienia zmian poglądów i zaistniałego na tym odcinku postępu, byłoby chyba nie najbardziej celowym przedsięwzięciem.

*

Kolejnym, bardziej istotnym zagadnieniem, które wymaga wyjaśnienia, jest stwierdzenie zawarte w omawianym artykule: „w Związku Radzieckim właściwą nauką organizacji pracy zlikwidowano jeszcze w ramach walki z trockistami”. To samo zresztą działo się u nas: „odrzućmy wszystkie postulaty naukowej organizacji pracy”.

Istniała w ZSRR bardziej lub mniej rozwinięta „właściwa nauka o organizacji”, którą zlikwidowano w ramach walki z trockizmem (prawdopodobnie gdzieś około 1929 roku), a potem w okresie pięcioletnich nabywano setki fabryk bez żadnego uwzględnienia naukowych zasad organizacji. Zbudowano przemysł samochodowy i lotniczy (wymagające wyjątkowo wysokiego poziomu organizacji), zorganizowano masową produkcję wojskową i wszystkie inne gałęzie przemysłu maszynowego, na złość unikając racjonalnej organizacji.

Po to widocznie zapraszano do pracy w zakładach radzieckich zastępy speców z Anglii, Niemiec, USA i po to widocznie masowo wysyłano pracowników radzieckich na praktykę w zakładach uprzemysłowionych krajów zachodnich (według informacji przyjeżdżały te np. do USA trwały do pierwszych powojennych lat włącznie).

Wszystkimi tymi środkami usunięto skrajnie naukowe elementy organizacji, a jednocześnie zbudowano potężny przemysł.

Trudno byłoby w ten sposób wytłumaczyć powojenne i pochodzące z ostatniego okresu nawet sporadyczne przykłady osiągnięć technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych w poszczególnych zakładach. Trudno wytłumaczyć narastającą tam falę współpracy ośrodków naukowo-badawczych, katedr pracowników naukowych z pracownikami przemysłu nad kompleksowym doskonaleniem organizacji produkcji i działalności zakładów przemysłowych.

Nie można się oczywiście ludzi i uważać, że osiągnięcia w poszczególnych zakładach lub dziedzinach produkcji oznaczają powszechność tych zjawisk. Średnie wskaźniki ekonomiczne, osiągane w skali całej gospodarki narodowej Związku Radzieckiego, są na ogół niższe od analogicznych wskaźników w Stanach Zjednoczonych i to może świadczyć o stosunkowo słabym rozpowszechnianiu produkcji techniki i organizacji produkcji, może świadczyć również o dysproporcjach pomiędzy poziomem nauki, o organizacji, a szybkością zastosowania jej w praktyce.

Jak widzimy, sprawa nie jest wcale taka prosta jakby pozornie mogło się wydawać. Działła tutaj skomplikowany zespół wzajemnie

przeczynających się i sprzecznych czynników.

Nawet minimalnie zaznajomiony z zagadnieniami organizacyjnymi badacz poszukiwałby przy rzetelnej analizie rozwoju przemysłu w ZSRR śladów działalności naukowo-badawczej nad metodami organizacyjnymi. Odnalazłby z łatwością rozbudowaną sieć instytutów naukowo-badawczych z obszerną, burliwą historią rozwoju, historią wzlotów i upadków, osiągnięć i rozczarowań, zainteresowałyby się wielką biblioteką organizacyjną, losem poszczególnych koncepcji i teorii z dziedziny organizacji, które powstały i rozwijały się, bądź też ginęły. W następstwie porównałyby cały otrzymany obraz z rozwojem, przemianami w nauce o organizacji w krajach zachodnich. Przypuszczam, że po takiej rzetelnej i skrupulatnej, choć uciążliwej i długotrwałej pracy, badacz ten potrafiłby prawdopodobnie sprzeczyć wiele krytycznych uwag i ocen, a w każdym bądź razie nie nastąpiłoby skrajnie uproszczone stwierdzenie o likwidacji „właściwej nauki organizacji” w Związku Radzieckim.

W tym celu należałoby jednak prześledzić historię rozwoju technologicznego i organizacyjnego poszczególnych zakładów, dużą literaturę organizacyjną lat 20 i 30 (które pozycje tłumaczone np. na język niemiecki). Należałoby zapoznać się z dwudziestoltnią działalnością i wydawnictwami Głównego Instytutu Pracy (1920—1940), przekształconego następnie w Instytut Organizacji Przemysłu Lotniczego. Należałoby się zapoznać z działalnością i opracowaniami (zawrót no publikowanymi) jak i „własnymi” „Organizacja”, z którego następnie powstał Instytut Organizacji Przemysłu Lotniczego. Należałoby się zapoznać z działalnością i opracowaniami (zawrót no publikowanymi) jak i „własnymi” „Organizacja”, z którego następnie powstał Instytut Organizacji Przemysłu Lotniczego. Należałoby się zapoznać z działalnością i opracowaniami (zawrót no publikowanymi) jak i „własnymi” „Organizacja”, z którego następnie powstał Instytut Organizacji Przemysłu Lotniczego.

Z perspektywy czasu można byłoby wiele braków, można kwestionować przebieg niektórych dyskusji i sporów naukowych, można również kwestionować słuszność niektórych pociągnięć w organizacji placówek naukowo-badawczych. Z tego punktu widzenia byłaby szczególnie ciekawa ocena sytuacji z zakresu 1948—1954.

Ogólna atmosfera dogmatyzmu w nauce wpłynęła na stosunkowo małą ilość ukazujących się na rynku publikacji i podręczników z zakresu organizacji. Nacisk ze strony dogmatów ekonomicznych uwydatniał się na ogół we wstępach prac, różniących się zazwyczaj charakterem i treścią od merytorycznej części.

Sprecyzowania nie zawsze były najszybsze i słuszne. Opierając się wyłącznie na wstępie nieprzygotowany czytelnik mógł niekiedy wnioskować, że nie z osiągnięć organizacji w krajach kapitalistycznych nie nadaje się do wykorzystania w warunkach przedsiębiorstwa socjalistycznych.

Trzeba jednak stwierdzić, że nie wpłynęło to na ogół na rzeczową treść merytorycznych rozdziałów, dotyczących konkretnych zagadnień organizacji produkcji.

Z powyższych rozważań wniosek może być tylko jeden. Po błędach

ubiegłego okresu należałoby dość do wniosku, że wszystko co przodujące w technice, ekonomicie i innych dziedzinach nauki, powinniśmy uczciwie i skrupulatnie odnajdywać i wykorzystywać, niezależnie od tego czy pochodzi to z krajów kapitalistycznych czy socjalistycznych. Tym większe zdziwienie i niesmak wywołuje apel omawianego artykułu: „nie w krajach socjalistycznych należy szukać dróg do zwiększenia wydajności pracy”. Takiego stwierdzenia nieczym uzasadnić się nie da. Takie hasło może stanowić tylko nawrót i reaktywowanie jak najgorszych tradycji okresu dogmatyzmu i zaślepienia, tylko w nowym, niczym nie lepszym, jeśli nie gorszym, zachodnim sosie.

Nie może być poważnie brana pod uwagę próba uzasadnienia tego hasła tym, że np. w ZSRR w latach 1940—1948 „wzrost wydajności pracy pozostał na niskim poziomie”. Niezależnie od problematyczności układu danych, które przytoczone w artykule, należy stwierdzić, że istnienie niekorzystnych, średnich relacji ekonomicznych między cenami i produktami, wycen, nie może świadczyć o tym, że nie możemy wiele nauczyć się o drogach zwiększenia wydajności pracy np. w zakładach samochodowych w Gorkim, Związku Radzieckim, Budowy Maszyn ciężkich i wielu innych. Tak samo niższe wskaźniki ekonomiczne Włoch, Francji czy NRD w stosunku do USA nie mogą świadczyć o tym, że powinniśmy negować doświadczenia organizacyjne zag-

adź. W tym celu należałoby prześledzić historię rozwoju technologicznego i organizacyjnego poszczególnych zakładów, dużą literaturę organizacyjną lat 20 i 30 (które pozycje tłumaczone np. na język niemiecki).

Dróg do zwiększenia wydajności pracy powinniśmy szukać wszędzie, gdzie istnieją przodujące osiągnięcia, a szczególnie badać je należy w krajach o dużej dynamice, a więc: w NRD i NRD, ZSRR i USA, Czechosłowacji i Szwecji itd. Doświadczenia bratnich krajów socjalistycznych interesują nas, szczególnie z uwagi na wspólny cel, podobieństwo warunków i nowe wspólne zadania stawiane przed organizacją w ustroju socjalistycznym.

*

Pozostaje jeszcze szereg zagadnień, które wymagają sprostowania i omówienia w odrębnym artykule. Są to m. in. sprawy likwidacji ośrodków naukowo-badawczych, ocena przyczyn różnic wydajności pracy w Polsce i innych krajach. Wreszcie istotne jest jeszcze sprzecyzowanie stosunku do „właściwej nauki o organizacji”.

SEWERYN CHAJTMAN

Industrial Engineering. Report of visit to the USA in 1953 of a British Team on Industrial Engineering.

NASZ KONKURS

WYKONANIE PLANU TO NIE WSZYSTKO

Niejednokrotnie już zgłaszałem swoje uwagi na temat wykorzystania zdolności i rezerw gospodarczych w przedsiębiorstwie, w którym pracuję. I to zarówno poprzez czasopisma, jak i bezpośrednio w dyskusji. Zastanawiająca jest przy tym reakcja władz nadzórnych — Centralnego Zarządu Przemysłu Stali Specjalnych (CZPSS) i Departamentu Techniki Ministerstwa Hutnictwa na uwagi dotyczące możliwości zwiększenia wydajności poprzez poprawę organizacji.

Oto charakterystyczna wypowiedź przedstawiciela z CZPSS: „Wreszcie zagadnienie organizacji pracy w zakładzie poruszono przez ob. Noszczyka również nie wymaga szerszych wyjaśnień, gdyż przy planowaniu pracy zakładu, tak obsada oraz stojący do dyspozycji zespół maszyn i urządzeń, jak również zaplanowana produkcja podzielona na określone asortymenty, muszą być ze sobą skoordynowane i zsynchronizowane, gdyż w przeciwnym razie plany nie byłyby „realizowane”. Jedynym słowem skora plan wykonany to wszystko „gra”.

W wyniku więc tego rodzaju rozumowania z całym spokojem przeważa w swoim czasie produkcję części do wagonów dla zakładów „Ciępielskiego” przez wydział mechaniczny pierwszy, aby przestać go na produkcję części zamienianych do modernizowanego „Wellmanu” do produkcji rur. Nie biorąc oczywiście pod uwagę, że przysporzy to trudności zakładom „Ce-

gielskiego”. Ze spokojem przyjęło też przestój wydziału mechanicznego po zakończonej modernizacji urządzeń do produkcji rur i wykonaniu pewnego zamówienia z Egiptu. Plan są przecież i tak wykonywane, a fakt, że pierwszy wydział mechaniczny może podjąć produkcję ponadplanową, jakoś nikogo nie przejmie.

Zastanawiające jest również, że uprzednio śrutowane w Hucie odlewy i jeśli byłyby usterki reperowane. Obecnie odlewy odsyła się surowe. Zachodzi teraz pytanie, gdy odlew u klienta okaże się dziurawym, to kto będzie pokrywał koszt reperacji? Ponadto jeśli taki odlew zostanie z powrotem przysłany do huty, dojdą przecież do tego jeszcze koszty transportu. Uważam, że można by wykorzystywać stare maszyny dla śrutówek tych odlewów, a uniknąć się wielu niepotrzebnych kosztów.

Fakt, że zakład wykonuje plany nie świadczy więc o tym, że wszystko jest w porządku skoro możliwości „u ludziach i w maszynach” są większe.

ANTONI NOSZCZYK
Ślusarz z Huty „Sosnowiec”

Wydaje nam się, że uwagi ob. Noszczyka powinny zainteresować specjalnie radę robotniczą Huty „Sosnowiec”. Wszak wysunięte przez niego postulaty znajdują się w ramach tej kompetencji.

REDAKCJA

GOSPODARKA ZIEMNIAKAMI

Już wkrótce rolnictwo przystąpi do prac wiosennych. Od ich wyników będą zależały przyszłe zbiory i poziom zaopatrzenia ludności w środki spożywcze. Dlatego zawczasu należy podjąć kroki, które by usunęły błędy lat ubiegłych. W dziedzinie wyżywienia ludności zmian należy produkcyjną ziemniaków i cały system zaopatrzenia w nie ludności.

Rokrocznie obserwujemy to samo niepokojące zjawisko, że na rynek dostają się ziemniaki najgorszej jakości. Czyżby więc niemożliwością było wyprodukować, wyznaczyć ok. 35 mln ton, wybrać ok. 3,5 mln ton ziemniaków na konsumpcję indywidualną, bo tyle mniej więcej wynosi roczne zapotrzebowanie rynku?

Jeżeli zresztą chodzi o konsumenta, to jest on niezadowolony z powodu złej jakości nabywanych w handlu społeczno-ziemniaków, jak również ponosi straty degreżując nieraz nawet 100 proc. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że straty te powodowane są tym, iż żyły towar nie nadaje się do przechowywania.

O właściwą jakość towaru dostarczającego na rynek zabiega od dawna dystrybucja. Sprawa ta stwarza szereg nieporozumień, reklamacji, biurokratyzacji pracy pomiędzy CRS — dostawcą a PSS, WOPP, MHD i in. odbiorcami kwestionującymi niezgodność towaru z normą. Wszystko to jednak ciągle nie rozwiązuje problemu, a straty gospodarcze stale wzrastają.

Przypatrzmy się jak wygląda problem jakości dostaw ziemniaków w świetle danych z ubiegłych kampanii ziemniaczanych.

Z ogólnej ilości 833 254 ton ziemniaków, jakie placówki PSS otrzymały jesienią 1955 r., 136 573 tony wyrzykowano zbadane nie odpowiadały normie. Nakładem jednak wielkich kosztów i pracy, placówki terenowe PSS przetrzebiły ziemniaki, faktycznie wyprodukowały 123 917 ton przekazano do obrotu, a tylko 12 655 ton postawiono do dyspozycji dostawcy.

W 1954 r. w dostarczonych dla województwa katowickiego 236 333 ton ziemniaków postawiono do dyspozycji dostawcy ok. 23 000 ton, a Warszawa-Miasto na 26 700 ton dostarczonych ziemniaków nie otrzymała ani jednej partii.

W 1954 r. w dostarczonych dla województwa katowickiego 236 333 ton ziemniaków postawiono do dyspozycji dostawcy ok. 23 000 ton, a Warszawa-Miasto na 26 700 ton dostarczonych ziemniaków nie otrzymała ani jednej partii.

W 1954 r. w dostarczonych dla województwa katowickiego 236 333 ton ziemniaków postawiono do dyspozycji dostawcy ok. 23 000 ton, a Warszawa-Miasto na 26 700 ton dostarczonych ziemniaków nie otrzymała ani jednej partii.

W 1954 r. w dostarczonych dla województwa katowickiego 236 333 ton ziemniaków postawiono do dyspozycji dostawcy ok. 23 000 ton, a Warszawa-Miasto na 26 700 ton dostarczonych ziemniaków nie otrzymała ani jednej partii.

W 1954 r. w dostarczonych dla województwa katowickiego 236 333 ton ziemniaków postawiono do dyspozycji dostawcy ok. 23 000 ton, a Warszawa-Miasto na 26 700 ton dostarczonych ziemniaków nie otrzymała ani jednej partii.

podatku specjalnego o 50 proc.) oraz zapłata za dostarczone ziemniaki. Tak np. przy kontraktacji ziemniaków wczesnych placówek jest ceną i miejsca pomniejszona o ustaloną kwotę w zależności od terminu dostaw (miejscu) placowe są dostawy w okresie do 10 lipca, następnie od 10—31 lipca oraz do końca sierpnia).

Wydaje się więc, że analogicznie — przy kontraktacji ziemniaków późnych — należałoby płać ceną dnia i miejsca (wahania będą tu zresztą mniejsze niż przy ziemniakach wczesnych) pomniejszoną o 15—25 proc. w zależności od jakości towaru. Tego rodzaju cena stałaby się bodźcem do sortowania towaru na miejscu i należytego wykorzystania przebranych ziemniaków w gospodarstwie. Ponadto wydaje się również, że byłoby wskazane wypłacenie pewnej niewielkiej premii za terminowość dostaw. Miałoby to również duże znaczenie w okresie dostaw jesiennych.

Wielki wpływ na kształtowanie się jakości ziemniaków i na gospodarkę o produkcie ma transport. Przewóz ziemniaków odbywa się nie tylko w obruźnie pomniejszych województw. Prowadzone są przetrzasy, np. z kilku powiatów województwa warszawskiego, poznańskiego, lubelskiego i innych dla Śląska. Zdarza się więc, że ziemniaki przebywają trasę 300 km i dłuższą, a czas trwania transportu wynosi trzy doby, a nawet znacznie więcej. Z tych względów oraz z uwagi na warunki atmosferyczne transport powinien zabezpieczać towar przed możliwością strat. Ponieważ ziemniaki przewożone jesienią przeznaczane są na zimowe przechowywanie, należy stworzyć takie warunki transportu, aby towar uchronić przed przemrażeniem, a nawet nadmrażeniem, zamrożeniem, okaleczeniem, działaniem światła itp.

Transport ziemniaków w otwartych wagonach służących do przewożenia węgla, nie może zapewnić właściwej jakości towaru. Meldunki o przemrażeniu ziemniaków przewożonych w wagonach są aż nadto częste i powtarzają się od wielu lat. W ostatnim sezonie ponad 1000 wagonów ziemniaków, skierowanych do województwa katowickiego uległo przemrażeniu, tak że całe partie oddano do przetworstwa.

Sprawa zapewnienia wagonów krytych do przewożenia ziemniaków oraz podstawa wzięcia ich w terminie powinna wreszcie nabrać właściwej wagi. I obecnie czas jest, aby zainicjować na przyszły sezon, aby zerwać z polityką przewożenia około 85 proc. masy towarowej ziemniaków w otwartych wagonach, jak to było dotychczas.

W świetle powyższych uwag oraz przytoczonych przykładów widoczny konieczność usunięcia szeregu niedociągów lub wprowadzenia zmian w dotychczasowym systemie gospodarki ziemniakami. Sprzeczanie stawianych postulatów powinno uwzględnić stosunki w produkcji, obrocie towarowym, zabezpieczyć interesy konsumentów, a tym samym usprawnić gospodarkę.

WACŁAW BRANICKI
MARIA RACZYŃSKA

ŻYCIE
GOSPODARCI 7

LISTY

PIERWSZA JASKÓŁKA

Do redakcji naszej na nazwisko nasze- go współpracownika Józefa T. Mieszkowskiego nadeszły list następującej treści:

Wielce Szanowny Panie,

Artykuł Pana pt. „Repatriacja” (Życie Gospodarcze nr 3 (278) z dnia 20 stycznia 1957 r.) nie przebrzmiał bez echa wśród Polaków za granicą.

Zdaniem moim, i wielu innych, należy zmobilizować Polonię Zagraniczną. Czy zna Pan konkretny plan takiej mobilizacji?

Osobiście przedstawiłem już pewne kroki, należy być jednak ostrożnym, akcja bowiem musi być prowadzona jedynie na płaszczyźnie humanitarnej, patriotycznej i polskiej. Nie wykluczono

jest jednak współdziałanie osób innych narodowości.

Aby problem ten należyście rozpracować potrzebne mi są różne dane.

Po otrzymaniu tych informacji i przedyskutowaniu ich z osobami, które za interesowane są problemem, mam zamiar skierować pewną akcję na realne tory.

Pragnę wierzyć w przychylny ustosunkowanie się W. Pana do mego listu i że uwzględni na piękność sprawy liczę na szybką odpowiedź.

Z wyrazami szacunku i głębokiego pozdrowienia

M. Bruzelles; 5 lutego 1957 r.

*

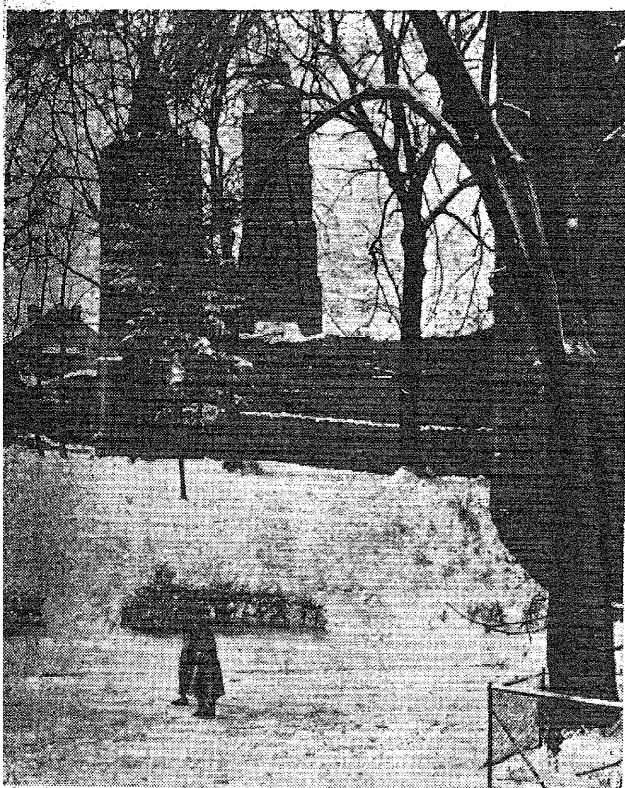
charakter, jaki „jedyne” może — zdaniem autora listu — nosić przyszła akcja pomocy. Nie rozumiemy także dlaczego należy być „ostrożnym”.

Sądzimy — i ten punkt widzenia staramy się uzasadnić na łamach „Życia Gospodarczego” — że stosunki Polonii Zagranicznej z krajem powinny się rozwijać również na płaszczyźnie obopólnej, dobrze zrozumianych interesów. Dotyczy to także aktualnej sprawy — repatriacji.

Planu mobilizacji społeczeństwa polskiego wewnątrz kraju dla akcji pomocy repatriantom nie chcemy również opierać tylko na filantropii i ofiarach, lecz staramy się mu nadać zdrowy i właściwy charakter (konkretnie) działalność gospodarczą poprzez organizację powiązanie problemu repatriacji z problemem aktywizacji naszych Ziemi Zachodnich.

I w tej głównie dziedzinie oczekujemy na współdziałanie i pomoc Polonii Zagranicznej.

REDAKCJA



Paczków jest niedużym miasteczkiem położonym nad środkowym biegiem Nysy Kłodzkiej. Dojeżdżając do Paczkowa już z daleka zauważa się potężny masyw obronny wieży kościelnej oraz bazyli murów miejskich. Tablica informacyjna objaśnia, że miasto założone zostało w roku 1254, a więc liczy już ponad 700 lat.

Swe pierwotne funkcje wojskowe miasto pełniło przez wiele stuleci, w związku z czym konserwowano stałe urządzenia obronne i w ten sposób zachowały się one w stanie niemal pierwotnym do dnia dzisiejszego. Stan zabudowy murów miejskich, baszt, kamieniczek kościelnych i ratusza jest jednak rozpaczyliwy.

W okresie powojennym zabudowę Paczkowa prawie nie było remontowane. Przeprowadzone w ratuszu drobne naprawy nie zapobiegają niszczeniu tego budynku, w którym rozwija się grzyb. Nieliczne remonty prowadzone w zabudowlach kamieniczek nie powstrzymują ich niszczenia. Szczególnie zagrożone są mury miejskie wraz z basztami. W ich konserwacji nie są zainteresowane, ani czynnik gospodarczy, ani administracyjny.

Przykładem zupełnego braku zainteresowania może być przynajmniej po raz pierwszy po wojnie dotacja na konserwację zabudowy w wysokości 50 tys. zł (słownie: pięćdziesiąt tysięcy) i to bez żadnego pokrycia materialowego.

W regionie Paczkowa nie ma większych bogactw surowcowych, które umożliwiłyby przekształcenie miasta w centrum przemysłowe. Z drugiej strony nie można twierdzić, że jest to tylko ośrodek gospodarczy okolicznych wsi. Istnieje tam bowiem kilka większych przedsiębiorstw, nadających miastu przemysłowy charakter.

Dominiuje tu przemysł drzewny zatrudniający łącznie około 1000 pracowników. Przewaga przemysłu drzewnego tłumaczy się dogodnymi warunkami zakupu surowca, pochodzącego z miejscowych lasów, położonych na terenie Czechosłowacji (około 5000 ha), których właścicielami była i jest gmina miejska Paczków. Wydaje się, co najmniej dziwne, że władze polskie przez dziesięć lat nie potrafiły tej sprawy uregulować i miasto nie może korzystać ze swego majątku. Niemcy mieli już pewne trudności ze sprowadzaniem drewna z Czechosłowacji, stąd też struktura produkcji ulegała zmianom, a wytwory o dużej pracochłonności, wymagające niewielkich ilości surowca.

Wskaźnik procentowy zatrudnienia w stosunku do liczby ludności wynosił około 40. Jest więc bardzo wysoki, bowiem dla całego kraju wynosił tylko 23.

Na podstawie dość ścisłych szacunków ustalono, że dojeżdżający pracownicy stanowią około 30 proc. wszystkich zatrudnionych. Po odliczeniu tej części pracowników wskaźnik zatrudnienia wyniesie około 28 proc. W zakresie zatrudnienia sytuacja ludności Paczkowa przedstawia się więc korzystnie od średniej ogólnokrajowej. Również zarobki pracownicze kształtują się na dość wysokim poziomie.

Na tle wysokiego wskaźnika zatrudnienia oraz dochodów ludności, sytuacja na odcinku zaopatrzenia konsumpcyjnego przedstawia się katastrofalnie. Paczków zaliczony był do tzw. strefy wiejskiej. Miało to wyraźne odbicie w rozmiarach i strukturze zaopatrzenia. Największe braki, podobnie jak w wielu in-

nych miastach miały miejsce w zakresie produktów nabiałowych i mięsnych.

Charakterystyczny jest tu fakt, że w mieście istnieją mleczarnia i rzeźnia. Zakłady te są dobrze wyposażone, ale równocześnie mleczarnia jest nieczynna, a potencjał produkcyjny rzeźni wykorzystywany jest w 25 proc.

Obecnie Paczków prawie zupełnie nie obsługuje okolicznych wsi. Przyczyną tego stanu jest głównie niekorzystna dla wsi struktura zaopatrzenia miasta w artykuły przemysłowe. Mała atrakcyjność miasta dla przyległych terenów wiejskich przyczyniła się do bardzo słabego zaopatrzenia miejscowego rynku w produkty rolne. Odbija się to również w dużym stopniu na poziomie cen na artykuły pochodzenia rolniczego, które są niejednokrotnie wyższe niż w sąsiednich miastach powiatowych, czy nawet w Opolu.

W rażącej również dysproporcji do stanu zatrudnienia i dochodów ludności pozostaje gospodarka mieszkaniowa. Budynki mieszkalne, szczególnie w obrębie murów miejskich przedstawiały obraz ogromnego zniszczenia. Wiele domów zapadło się zupełnie, inne jeszcze stoją, ale nie nadają się już do zamieszkania.

REGRES PACZKOWA

JERZY DIETL - RYSZARD GAŁECKI

ale nie nadają się już do zamieszkania.

Jeśli przed wojną na każdą izbę przypadało 0,8 osób, to po wojnie w 1956 r. po odliczeniu sześciu zniszczonych budynków o 90 izbach mieszkalnych, na jedną izbę powinno przypadać 0,6 osób. Tymczasem w rzeczywistości na jedną izbę przypada przeszło dwie osoby.

Obserwujemy zastraszająco szybki spadek liczby izb mieszkalnych i całych budynków. Brak remontów nie może być jedynym wytłumaczeniem postępującego stanu niszczenia.

Były wypadki cztero- i pięciokrotnie zmiany mieszkania w ciągu siedmiu do ośmiu lat. Dbałość o zajęte pomieszczenia wykazywali do 1950 r., tj. do momentu likwidacji ich przedsiębiorstw, jedynie rzemieślnicy i kupcy.

Drugim czynnikiem dewastacji miasta była i jest fatalna polityka opałowa. Miasto Paczków mimo, iż jego powołanie z naturalnym zapleczem rolniczym jest bardzo luźne, zaliczone zostało do sfery wiejskiej. Ma to konsekwencje dla zaopatrzenia miasta, przy czym najdotkliwiej brakuje uwidoczniają się na odcinku opału. Miasta zaliczone do strefy wiejskiej zaopatrywane są w opał za pośrednictwem gminnych spółdzielni. Spółdzielczość wiejska zainteresowana jest sprzedażą węgla rolnikom kontraktującym, a nie mieszkańcom miasta. Jest więc rzeczą oczywistą, że węgla w Paczkowie prawie nie było. Nie było również drewna opałowego. Doprowadzona do ostateczności ludność zaczęła rozbierać niezamieszkałe budynki i mieszkania. Palono podłogi, drzwi, okna, szopy, stodoły — wszystko co się tylko do palenia nadawało. Miejscowe władze były zupełnie bezradne, nie mogły przecież zapewnić mieszkańcom dostatecznych środków opałowych. Z czasem w zrujnowanych budynkach zabrakło już części drewnianych, poczęto ograniczać własne potrzeby mieszkaniowe, opuszczać pewne izby i wywalać w nich wszystkie części drewniane.

Dzieje się tak każdego roku i wydaje się, że tylko odpowiednio dostawy opału są w stanie wstrzymać proces niszczenia miasta. Zniszczenia te są zresztą utajone i w przyszłości dopiero ujawniają się w pełni skutki nieprzemyślanej polityki zaopatrzeniowej.

Przy obecnym systemie wszelkie nakłady na remonty budynków mieszkalnych będą przyszłowiernym rzucaniem pieniędzy w błoto, gdyż w czasie remontu jednych izb, inne będą rozbierane na opał.

W sumie — potworny obraz zniszczeń i dewastacji obejmującej 6.000 izb mieszkalnych zniszczonych w jednym tylko dziesięcioleciu. Brak zrozumienia u władz wpływa często hamując na rozwój życia kulturalnego.

Przykładem lekceważenia przez władze zwierzchnie i centralne inicjatyw mieszkańców może być stosunek do zorganizowania obchodu 700-lecia Paczkowa, który mimo przygotowań — nie odbył się.

Znamienne jest, że ludność najczęściej nie jest zupełnie zorientowana w dobrach kulturalnych i w tradycjach historycznych swego miasta. Np. mieszkańcy Paczkowa na skutek zupełnego braku ruchu turystycznego, który przed wojną był bardzo rozwinięty, nie zdają sobie zupełnie sprawy z zabytkowego charakteru miasta i w związku z tym z jego uprzywilejowanego stanowiska. Władze miejscowe oraz centralne nie wykazują zupełnie zainteresowania w zaszczepieniu ludności z historią i kulturą regionu. Wydaje się mnóstwo pieniędzy na różne akcje odczytowe, nie przynoszące żadnej korzyści, nie starając się włożyć najmniejszego wysiłku w zaszczepienie miejscowej ludności z wartościami ich regionu. Brak możliwości publikacyjnych utrudnia rozwój umysłowy miejscowej inteligencji.

Na tle obrazu życia gospodarczego i kulturalnego Paczkowa należy przedstawić rolę rady narodowej w oparciu o perspektywę rozwojowe miasta.

Trzeba stwierdzić, że możliwości oddziaływania przez władze miejskie na rozwój swego terenu są niezmierznie szczupłe. Są one bowiem ograniczone środkami materialnymi, którymi dysponuje miasto. Obecne dochody rad terenowych składają się przede wszystkim z dotacji z budżetu centralnego oraz z wpływów z podatków od nieruchomości, od lokali, miejskiego i gruntowego. Wszelkie dotacje mają z góry ustalone przeznaczenie według strony rozchodowej budżetu. Podobnie ma się rzecz z wpływami z podatków. Władze terenowe mają pewien niewielki wpływ jedynie na dochody ujęte w pozycji „pozostałe”, a wynoszące w 1955 roku — 4,7 proc. wszystkich dochodów miasta. Podniesienie tych wpływów o kilka nawet procent stanowi dla aparatu miejskiego ogromny wysiłek przekraczający często jego możliwości. Wiąże się to zresztą z właściwą organizacją rynku — głównie produk-

tów rolnych, na co władze miejskie mają bardzo ograniczony wpływ.

W pełni według swego uznania miasto może dysponować jedynie nadwyżką budżetową z roku poprzedniego. Osiągnięcie takiej nadwyżki jest możliwe jedynie w drodze oszczędności po stronie rozchodowej budżetu. Składa się na to głównie obniżka planowanych kosztów własnych przedsiębiorstw gospodarki komunalnej. Aktualny stan nakładów komunalnych oraz ceny za usługi tych przedsiębiorstw z góry zakładają ich nierentowność. Przyczyn jest wiele, ale jedną z najważniejszych jest zły stan urządzeń, których w okresie powojennym prawie się nie remontuje. Powoduje to niską wydajność zakładów miejskich oraz niską jakość ich produkcji. Dużo strat jest też następstwem zużycia miejskiej sieci gazowej i wodociągowej. Straty gazu w sieci wynoszą w Paczkowie około 30 proc., podczas gdy Niemcy ponosili straty dochodzące do 15 proc. Straty w sieci wodociągowej wynoszą według szacunku około 35—40 proc. Normy ustalone przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej wynoszą za ledwie 12 proc.

Podobnie nierentowne są pozostałe zakłady miejskie. W sumie, przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej wykazuje w stosunku rocznym deficyt w wysokości 450 tys. zł.

Można by tu więc mówić tylko o oszczędnościach wynikających z obniżenia planowanych strat.

A jednak Niemcy nawet w latach wojny (1940) umieli zamknąć bilans zakładów miejskich czystym zyskiem w wysokości 20 tys. marek.

*

Paczków był zawsze niezmiernie ruchliwym ośrodkiem. Miało to swe odbicie w silnie rozbudowanym przemyśle, handlu, rzemiośle, w ożywionym ruchu turystycznym.

Jakie są obecnie perspektywy rozwoju tego miasta? Rozwój powinien postępować w dwóch kierunkach. Jednym z nich byłoby zwiększenie wagi miasta jako ośrodka zaplecza rolniczego. W związku z tym największy nacisk należałoby położyć na rozwój rzemiosła o służebnym dla rolnictwa charakterze. Przy równoczesnym lepszym zaopatrzeniu handlu miejskiego w poszukiwanie przez władze artykuły, można się spodziewać znacznie większego zainteresowania ludności wiejskiej miastem, co przyczyniłoby się do zwiększenia podaży produktów

rolnych na rynku miejskim i co za tym idzie do spadku niezmiernie wygórowanych jak na mały ośrodek miejski cen.

Drugim zasadniczym kierunkiem rozwoju jest turystyka. To stąd, jedno z najbardziej zabytkowych miast Polski zachodniej, jest wysoce predestynowane do zdobycia naczelnego miejsca wśród nawiązanych przez turystów ośrodków. Również dogodne i malownicze położenie jest jak najbardziej zachęcające. W najbliższej okolicy Paczkowa są tereny leśne wzdłuż rzeki Nysy oraz na północny zachód od miasta w okolicy stacji kolejowej.

Ruch turystyczny w omawianym regionie ma także aspekt polityczny. Region ten charakteryzował się przed wojną dużym ruchem turystycznym, o czym świadczą specjalne linie autobusowe, czy sklepy zajmujące się sprzedażą artykułów fotograficznych, ilość hoteli oraz restauracji. Jedną z przyczyn niechętnego odnoszenia się ludności autochtonicznej do obecnych zmian, jest brak zainteresowania społeczeństwa tym regionem. Dlatego też godny poparcia jest projekt stworzenia w Paczkowie punktu wymiany turystycznej.

Dzięki temu można by odrestaurować szereg budynków mieszkalnych, zapewniając im inwestycjom stosunkowo szybką amortyzację. Turysty czeszy znaleźliby tu bardzo dobre punkty wypadowe — z jednej strony Grupa Śnieżnika, z drugiej zaś strony, na wschodzie regionu dawnego księstwa nyskiego, tj. Nysę i Otmuchów ze sztucznym jeziorem, na którym można by rozwinąć wydatnie sport kajakowy, a na zachodzie — takie miasta jak Ząbkowice, Kamieniec, Bardo i Kłocko, które wymagają również dużej aktywizacji (obecny projekt konwencji turystycznej obejmuje powyższe miasta).

Ze strony polskiej atrakcyjna jest szczególnie Grupa Pradziada, z którą są bardzo dobre połączenia komunikacyjne. W ten sposób wykorzystana byłaby szosa prowadząca ze strony polskiej na stronę czeską. Wprawdzie Paczków położony jest o cztery kilometry od granicy, niemniej w samym regionie Dolnego i Górnego Śląska jest miastem najlepiej usytuowanym z punktu widzenia zaplecza gospodarczego dla rozwinięcia ruchu turystycznego.

Ruch turystyczny miałby tutaj jeszcze jeden aspekt. Dzięki niemu zwiększyłby się wydatnie napływ inteligencji, co wyraźnie podniosłoby poziom kulturalny miasteczka oraz umożliwiłoby rozwój miejscowego rzemiosła.

MARNOWANE BOGACTWA

JAN ŻURAKOWSKI

Można by uwagom tym dać jakikolwiek bardziej atrakcyjny tytuł. Na przykład: Bogactwa spływające do potoków. Bogactwami tymi są w mniejszym lub większym stopniu nie wykorzystane źródła mineralne w wielu uzdrowiskach i miejscowościach, które mogą i powinny stać się uzdrowiskami. Dotyczy to również niewykorzystania licznych budynków i urządzeń, które ze swego przeznaczenia powinny służyć lecznictwu uzdrowiskowemu. I właśnie w tej dysproporcji między dużymi możliwościami kryjącymi się w głębi podglebia i w klimacie a zawężonym ich wykorzystaniem, kryje się jakiś paradoks. Można by myśleć, że w naszym kraju nie ma ludzi, których zdrowie wymaga kuracji balneologicznej lub klimatycznej, lub, że jesteśmy krajem tak bogatym, że niewątpliwie bogactwa mineralne i klimatyczne nie mają dla nas znaczenia. Tymczasem tysiące ludzi pracy oczekuje na możliwość przeprowadzenia takiej kuracji, podczas gdy istniejące realnie możliwości, często bez potrzeby żadnych nakładów finansowych, są dalekie od wykorzystania.

Jednym z powodów takiego stanu jest zniekształcenie profilu leczniczego wielu uzdrowisk. Setki i tysiące budynków i urządzeń przeznaczonych do celów kuracyjnych są wykorzystywane na biura, mieszkania i pomieszczenia dla różnych instytucji, a w najlepszym razie na obiekty czasowe, służące ludzom zdrowiu.

Lista przykładów byłaby zbyt długa. Sięgnijmy do najbardziej typowych. I tak Polanica, jedno z nowocześniejszych i najbardziej planowo budowanych uzdrowisk, przekształca się z roku na rok w kolonię mieszkaniową dla osób pracujących w pobliskim Kłodzku, mimo iż w niedaleko położonych Wampirzycach

kilku tysiącom mieszkań grozi ostateczna ruina.

W Muszynie nowoczesny zakład kąpielowy jest wykorzystany na warsztaty miejscowej spółdzielni pracy. W tejże Muszynie (w kierunku Żogiestowa) znajduje się duży, elegancki pensjonat, który — o ile mieszkańcom tego miasta wiadomo — zamieszkują pracownicy Komitetu Centralnego jako domczasowy.

Krynica podwoiła czy też nawet potroiła ilość swych mieszkańców — oczywiście kosztem pomieszczeń służących uprzednio kuracjom. Tamże, czynnikiem jest kilka szkół, tak jakby nie było można usytuować ich w żadnej innej miejscowości.

Proces zniekształcania profilu uzdrowiskowego wielu miejscowości został pogłębiany również likwidacją wszelkiej inicjatywy prywatnej w zakresie prowadzenia pensjonatów, jak i typowej dla uzdrowisk działalności handlowej, usługowej i przemysłu regionalnego. W ten sposób uzdrowiska podzieliły los innych małych miasteczek i osiedli, to znaczy stały się ośrodkami zastój i dewastacji. W takiej Muszynie można oglądać wiele murowanych domów niewykorzystanych od kilkunastu lat. Musiałoby się to specyficznie odbić na stosunku mieszkańców do gospodarki uzdrowiskowej i jej potrzeb.

Przedtem warunkowała ona ich sytuację materialną i była źródłem pracy, ambicji i zainteresowań. Stanowiła podstawę swego rodzaju kultury uzdrowiskowej nakazującej szacunek i opiekę dla wszystkich urządzeń uzdrowiskowych. Dział gospodarki uzdrowiskowej wyobcowala się z kręgu lokalnych interesów ludności i jest z nimi nierozdzielnie sprzeczna. Cóż więc dziwnego, że miejscowe organy terenowe bardziej interesują się gospodą, niż kawiarnią i wolą widzieć targowisko na miejscu uprzednich kwiatników czy deptaków.

Dotknijmy w tym miejscu sprawy bardzo istotnej. Lecznictwo uzdrowiskowe nie może mieć się za jakimś murem czy ogrodzeniem. Składa się na nie suma warunków uzależnionych często od gospodarki leśnej, przemysłowej, czy komunalnej — w szerokim znaczeniu tego słowa. Opiera się ona o źródła mineralne, których wiercenie i zabezpieczenie mieści się w promieniu wielu kilometrów. Siega nawet do krajoznawstwa i architektury oraz stawia wiele wymagań, które może zniweczyć hałas, niechlujstwo czy szpetota.

Tymczasem dotychczasowe rozwiązanie organizacyjne, powierzające

lecznictwo uzdrowiskowe centralnie zarządzanym przedsiębiorstwom, usiłuje wyrwać zespół ośrodków uzdrowiskowych z jego naturalnego i niezbędnego otoczenia. Oczywiście pogłębia to dodatkowo konflikty pomiędzy interesami uzdrowiskowymi z jednej, a lokalnymi z drugiej strony. Nie wpływa to dodatnio na współpracę przedsiębiorstw uzdrowiskowych z prezydiami miejscowych rad narodowych. Przedsiębiorstwa uzdrowiskowe są tylko przedsiębiorstwami i nie mają wpływu na miejscową politykę mieszkaniową, czy komunalną. Prezydium z kolei nie mają środków finansowych, ani nie są zainteresowane w zaspokojeniu potrzeby gospodarki uzdrowiskowej. Obie te instytucje często ogłędają się na siebie i prowadzą jawne spory kompetencyjne. Gdzieś w pół drogi pomiędzy nimi blakają się (działające w oparciu o stare przepisy uzdrowiskowe) komisje uzdrowiskowe, dbające dziś w najlepszym razie o zbieranie śmieci, utrzymywanie kwiatników i orkiestry.

Tym niemniej sieć przedsiębiorstw uzdrowiskowych jest znacznie większa od ilości miejscowości uzdrowiskowych. Sieć ta nie obejmuje, a więc po prostu pomija wszystkie uzdrowiska mniejsze, lub wymagające poważnych nakładów inwestycyjnych. W tych pominiętych miejscowościach lecznictwo uzdrowiskowe, jeżeli można tę nazwę zastosować, jest prowadzone przez prezydium rad narodowych, spółdzielnie samopomocy chłopskiej lub nie jest prowadzone przez nikogo.

Następnym problemem jest nie tylko zastój, ale stopniowa dewastacja i dekapitalizacja urządzeń i budynków uzdrowiskowych.

Tym dziwniejszą wydaje się przyjęta zasada bezpłatności w korzystaniu z sanatoriów uzdrowiskowych. Zasada ta warunkuje sytuację ekonomiczną uzdrowisk i wynika z niej bardzo oczywiste następstwa. Bez wydatnego zwiększenia środków budżetowych na lecznictwo uzdrowiskowe jest ono skazane na dalszą dewastację, bez żadnej perspektywy rozwoju. Znikoma ilość miejsc odpłatnych (często niżej kosztów własnych przedsiębiorstw), nie wchodzi tu w rachubę. Wydatne zwiększenie nakładów budżetowych na lecznictwo uzdrowiskowe byłoby w latach najbliższych w oczywistej sprzeczności z hierarchią potrzeb służby zdrowia, słusznie domagającej się środków finansowych przede wszystkim na szpitala i lecznictwo otwarte.

Czy zatem w tych warunkach kwestionowanie zasady bezpłatności jest naprawdę jakimś zamachem na tradycyjne uprawnienia pracowników?



NOWY DOM ZDROJOWY W KRYNICY

Obrońcom bezpłatności przypomnijmy lecznicze Ministerstwa Zdrowia i pełnopłatne leki zagraniczne w „delikatnych” aptekach.

Wnioski wydają się oczywiste. Należy, utrzymując bezpłatność świadczeń lekarskich — wprowadzić proporcjonalną do zarobków kurację (finansową, reńską, emeryci i mało zarabiający — bezpłatnie) częściową odpłatność.

Z powyższych uwag można wysnuć szereg mniej lub bardziej dyskusyjnych wniosków. Spróbuję je sprecyzować:

Po pierwsze: Utrzymując dotychczasowe środki budżetowe na lecznictwo uzdrowiskowe należy stworzyć odrębny fundusz z opłat kuracjuszy i przeznaczyć go na planową rozbudowę i modernizację gospodarki uzdrowiskowej.

Po drugie: Należy uporządkować gospodarkę uzdrowiskową, drogą zespolenia jej w jednym wyodrębnionym pionie służby zdrowia. Dotyczy to zarówno czasów leczniczych, jak i sanatoriów prowadzonych przez inne resorty (kolej, resorty te mogą zatrzymać dysponowanie miejscami w ich dotychczasowych sanatoriach).

Po trzecie: Trzeba, aby pion uzdrowiskowy objął rzeczywistość wszystkie miejscowości uzdrowiskowe i nie ograniczał się do rodziny, pozostawiając na boku drobne, wymagające nakładów miejscowości. Realizacja tego postulatu wymaga wypracowania elastycznych

form organizacyjnych dających się zastosować zarówno dla Krynicy czy Ciechocinka, jak Pwonicznej i Horyńca.

Po czwarte: W miejscowościach, w których czynne są zarówno sanatoria uzdrowiskowe, jak i wczasowypoczynkowe konieczne jest przeprowadzenie rachunku sumienia, jakie obiekty przeznaczamy dla ludzi potrzebujących leczenia i jakie dla zdrowych.

Po piąte: Stosownie do potrzeb warto jest zwiększyć ilość miejsc za pełną odpłatnością z tym, że zapewniąby one uzdrowiskom możliwość zdrowej akumulacji środków finansowych. Warto też przypomnieć sobie, że nasze uzdrowiska mogą być atrakcyjne dla cudzoziemców i tym samym, przy odpowiedniej reklamie źródłem dewiz.

Po szóste: Bardzo istotnym problemem, zmierzającym do zwiększenia ilości miejsc w uzdrowiskach, może być zawieranie umów z właścicielami prywatnych pensjonatów i pomieszczeń na kwaterowanie i ewentualnie wyżywienie kuracjuszy. Poza wymienionymi korzyściami przyniesie to również zdrowe zainteresowanie mieszkańców sprawami uzdrowiskowymi, może przyczynić się do budowania prywatnych pensjonatów — co w sumie będzie poważnym bodźcem dla rozwoju miejscowości uzdrowiskowych. Warto wspomnieć, że system taki bezbłędnie funkcjonuje w NRD.

ZACIE gospodarcze

WYDAWCA „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, Warszawa, ul. Poznańska 15. — REDAGUJE KOLEGIUM. Redakcja: W-wa, ul. Hoża 35. Telefon: Redaktor Naczelny — 886-28, Sekretarz Redakcji — 886-28, centrala — 886-15, 886-17. — Warunki prenumeraty: rocznie 194 zł, półrocznie 92 zł, kwartalnie 46 zł. Cena 1 egz. 21 zł. — Zamówienia i preplaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy należące do państwa w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”, składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Skład i druk: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5. Zam. 344, B-23